Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK III WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1928 R. Nr 12

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ks. St. SKIERSKI
ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. —S— Miłość Boża 173
2. *Prof. K. Serini* — Metafizyka, jej zadania, metody i stosunek do religji . 174
3. *Stilling.* Liga przeciw umeżczyźnianiu kobiet 179
4. *R. Balawelder.* Kartki z podróży do Afryki (d. c.) 180
5. *Jan Dąbrowa.* Prometeusz Wyzwolony (dok. I część trylogji) . . . 183
6. —S— Wiadomości z Kościoła i o Kościele 189
7. Z ruchu wydawniczego 191
8. Porządek nabożeństw. Ogłoszenie. Ofiary 192

ROK III WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1928 R. Nr 12

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

MIŁOŚĆ BOŻA.

I Jana 4 10.: „W tem jest miłość, nie że my umiłowaliśmy Boga, ale że on nas umiłował i posłał Syna swego dla ubłaganią za grzechy nasze".

Święto miłości, święto pamiątki przyjścia na świat jednorodzonego Syna Bożego, narodzenia się Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa stoi u progu. Czas przedświąteczny, adwentem zwany, jest czasem gotowania się naszego na godny i Bogu miły obchód święta dorocznego, i momentem szczególniej odpowiednim do składania Najwyższemu hołdu wdzięczności naszej i uwielbienia za tak wspaniały dowód Jego ku nam miłości i serdecznego miłosierdzia, gdy nam z nieba posyła Zbawcę naszego, a z nim i to wszystko, czego dusza nasza istotnie potrzebuje dla uszczęśliwienia swojego i radości swej na wieki!

Nas, czytających te wiersze, wita Słowo przedwiecznego Boga i, zwiastując nam dobrą nowinę, że Syn Boży dany jest nam dla ubłagania za grzechy nasze, napełnić pragnie serca nasze otuchą i spłynąć do tych serc naszych pragnie ożywczym strumieniem ukojenia i pociechy niebiańskiej. W całym swym wspaniałym blasku i przedziwnej piękności staje przed okiem ducha naszego miłość Ojca naszego w niebie, który, nie oglądając się na nasze zasługi, na naszą niegodność, na zatwardziałość serca naszego, ukochał nas zanim myśmy się go miłować nauczyli, gdyśmy sami jeszcze pełni obojętności, a może i nieprzyjaźni względem niego byli!

Ta miłość naszego Boga i Ojca naszego w niebie dodaje nam śmiałości przystępowania do tronu Majestatu Jego, każe milknąć zwątpieniu naszemu, przezwycięża lęk, nieśmiałość naszą i zawstydzenie, podnosi głowy nasze, trwożliwe na piersi opadłe, i pociąga nas do siebie, abyśmy, jak on syn marnotrawny z Ewangelji, na piersi ojcowskiej w łzach żalu ból swój ukoić i smutek swój w radość zamienić mogli.

W świetle tej miłości Bożej poznajemy cały ogrom naszego własnego przewinienia, cały bezmiar naszej własnej niedoli, gdyśmy się tak daleko, tak bardzo daleko od Boga naszego oddalili, gdyśmy na obczyźnie świata sami sobie panami być chcieli i własnemi rękoma szczęście swe budowali!

Nie dla wyrzutu, nie dla skarcenia nas i pokarania staje widmo tego, cośmy sami dla siebie uczynili, przed okiem ducha naszego, ale aby tem zupełniej pociągnąć serca nasze ku temu, który nas tak bardzo miłuje i dla ratunku naszego dar swój niebiański do żłobka Betleemskiego dla nas składa. „W tem jest miłość", powiada Apostół Chrystusowy, to jest najwyższy i najdostojniejszy miłości tej Bożej objaw, którego świat, leżący we złem, świat niewiary ani uznać, ani zrozumieć nie może.

Gwiazda, która nad stajenką Betleemską wzeszła, zwiastowała światu, iż wybiła wreszcie godzina tryumfu miłości Bożej, iż przyszła chwila, że miłość ta rozdarła niebiosa, aby ziemię do niebios samych podnieść. Gwiazda ta później znikła, ustępując miejsca słońcu, które nad całym wzeszło światem, a słońce to miłości Bożej, Chrystus, świeci odtąd ludziom i przyświeca im jako światło prawdy i zagrzewa ich jako żar żywota!

I jakże mu ludzkość płaci za dobrodziejstwa jego i nieprzebrane skarby łaski jego? „Nie, że my umiłowaliśmy Boga", powiada Apostół Chrystusowy, a słowa te smutnej skargi odpowiedzią są na to pytanie, malują treściwie zachowanie się człowieka.

O, zaiste, ku zawstydzeniu naszemu własnemu przyznać musimy, żeśmy tak za miłość ku nam Bogu naszemu i Panu płacili. Nienawiść, a w najlepszym razie obojętność względem tego, co jest boskie, oto, co serce człowieka wypełnia, zanim je Duch Boży nie odrodzi i nie poświęci. Dlatego też nienawiść i samolubstwo, zimny i wyrachowany egoizm zasadniczem są podłożem stosunków ludzkich na tym świecie, dlatego niesprawiedliwość i przemoc tryumfują tu tak często na ziemi, dlatego siła ma tak często pierwszeństwo przed prawem. One to, ta nienawiść, egoizm, niesprawiedliwość i przemoc zapisały najliczniejsze karty w księdze dziejów ludzkości, one to trującem swem tchnieniem zabijały wszystkie lepsze i szlachetniejsze ludzkości tej odruchy, one ciemny kir swój kładły na wieki całe postępu świata ludzkiego, one i dzisiaj ramię swe wyciągają po najwyższe skarby ludzkości i zimnym swym całunem pokryć na śmierć pragną lepszą i szczęśliwszą naszą przyszłość. Fale tej nienawiści dosięgały i żłobka w Betleemie i rozbijały się o podstawy krzyża na Golgocie, wszakże tu nic zdziałać nie były w stanie. Jasnych promieni ze żłobka i krzyża na Golgocie zagasić nie zdołały, i oto już dwadzieścia wieków świecą one i przez wszystką się nieprzyjaźń ludzką jak przez ciemną przedzierają chmurę!

I dziś świeci to światło. Światło to miłości, miłości Boga przedwiecznego ku nam. Iżeśmy tak bardzo przywykli do mroków niemiłowania oślepia nas ono na razie. Wszelako, gdy wzrok ducha naszego z niem się oswaja, poznajemy, że przeniknąć nas ono pragnie. Chce wygnać z serc mroki, chce oświecić, chce podnieść, do dobrego zagrzać i uszczęśliwić.

O, błogosławiony Pan, który zezwala, aby nam światło miłości Jego świeciło! Niechże świeci ono, niech świeci jasnym swym blaskiem w każdym domu naszym i rodzinie, w każdem sercu znękanem, spracowanem i obciążonem, niechaj przyświeca bojownikowi za dobrą sprawę w walce mu wskazanej, cichemu pracownikowi w pracy jego znoju, chorym niechaj zwiastuje wyzdrowienie, umierającym wyzwolenie, niechaj świeci Kościołowi i Ojczyźnie naszej, niechaj mroki jasnością swoją rozpędzi i światu całemu niechaj zwiastuje pokój, pojednanie, wolność i szczęście prawdziwe.

— S —

PROF. K. SERINI.

METAFIZYKA

JEJ ZADANIA, METODY I STOSUNEK DO RELIGJI.

Od niedawna istniejąca w łonie Warszawskiego Towarzystwa Filozoficznego sekcja metafizyki i filozofji religji odbyła trzy zebrania, poświęcone wyświetleniu i ustaleniu pojęcia metafizyki.

Byłoby zjawiskiem dziwnem, a nawet ujemnie świadczącem o członkach sekcji, gdyby dyskusja wykazała lub miała doprowadzić do ujednostajnienia poglądów na istotę metafizyki. W toku rozpraw zarysowały się dwa zasadniczo odmienne poglądy, których różnica była oparta na twierdzeniu o charakterze naukowym metafizyki; krzyżowała się z tem druga zasada podziału, zależna od pojmowania, terminu „meta ta fisika"; może on bowiem oznaczać albo pofizykalny lub pozafizyczny w sensie znów nieścisłego terminu nadzmysłowy. Zasada naukowości metafizyki przeważyła przy

różniczkowaniu poglądów; w podkreśleniu tej cechy zajęli zgodne stanowisko zarówno uznający istnienie świata nadzmysłowego, jak też przedstawiciele kierunków, negujących jego istnienie.

Po drugiej stronie znaleźli się ci, którzy odmawiają metafizyce charakteru ściśle naukowego (w znaczeniu logosu teoretycznego), uznają jednak istnienie świata pozafizycznego, stanowiącego właściwy przedmiot dociekań metafizyki.

Nie ulega wątpliwości, że z biegiem czasu wyłonią się jeszcze dalsze różnice zapatrywań; świadomość odmienności umocni się i pogłębi, lecz z drugiej strony, zbliżą się ku sobie zapatrywania, pozornie różne. Temu praktycznemu celowi, przedewszystkiem jednak ścisłemu poznaniu teoretycznemu mają służyć poniższe uwagi, dotyczące zadań, metod metafizyki i stosunku metafizyki do religji.

I. ZADANIA METAFIZYKI.

Profesor Łukasiewicz w swej rozprawie o nauce oświadcza: „logikę wraz z matematyką można przyrównać do misternej sieci, którą zarzucamy w niezmierzoną toń zjawisk, by wyławiać z niej perły syntez naukowych".

W innem zaś miejscu zapytuje: „Czyż rozum może swe prawa dyktować naturze? Przeciwnie, zdaje się być rzeczą prawdopodobną, że rzeczywistość praw rozumu nie słucha. Rzeczywistość jest tak bogata i tak niewyczerpana, że żadne więzy logiczne nie zdołają jej ująć".

Słowa te niechaj będą punktem wyjścia dla dalszych rozważań, rzucają bowiem swe jasne światło na zagadnienie zadań metafizyki; znaczenie zaś ich jest tem większe, że zostały wypowiedziane przez autora, stojącego od niej zdala. Widzi on przed sobą rzeczywistość niezgłębioną, niedostępną dla rozumu poznawczego, ponieważ struktura umysłu ludzkiego zakreśla pewne granice poznaniu tej rzeczywistości. W nią pośrednio (a właściwie tylko w toń zjawisk, wychylających się z odmętu tej rzeczywistości niedostępnej), zarzuca człowiek dla swych celów poznawczych i praktycznych misterną sieć swych logiczno-matematycznych ujmowań w postaci pewnych pojęć i twierdzeń.

Człowiek staje przed tą rzeczywistością, która go pociąga swą mocą, swem pięknem, swą tajemniczością, stoi zapatrzony w jej głębię przepastną, nie może oderwać od niej oczu i chce ją poznać; poznać zaś jakiś przedmiot znaczy tyle, co posiąść go pod względem teoretycznym. Powstaje więc sprzeczność bez wyjścia — poznać niepoznawalne; a jednak chęć uchylenia rąbka tej tajemniczej rzeczywistości, to umiłowanie wieczności jest tak wielkie, że każde pokolenie, każdy człowiek stawia tej rzeczywistości pytanie: czem jesteś?

Daremne wysiłki; rzeczywistość przemawia znakami, których sensu nie jesteśmy w stanie zrozumieć, a to co chwytamy jest w istocie naszą własnością, tworem naszego umysłu, wynikiem swoistej struktury ludzkiego rozumu.

„Die Welt als reines Wirklichkeitsobjekt ist absolut sinnlos", mówi Rickert; „świat jako czysty przedmiot rzeczywistości jest absolutnie pozbawiony sensu".

Nie dziwić się przeto ludziom o wyrobionym zmyśle rzeczywistości doświadczalnej, zmysłowej i o silnem pragnieniu poznać świat otaczający, nie dziwić się im, jeżeli zrażeni bezowocnością wysiłków odwracają się od tej pozazjawiskowej rzeczywistości i oświadczają, że jej niemasz, lub, o ile istnieje, jest niepoznawalną; a więc w obu wypadkach może być dla nas obojętną, i przeto ograniczyć się należy do zbadania dostępnych dla wszystkich zjawisk.

A metafizyka? Jest urojeniem — brzmi odpowiedź zdecydowanego pozytywizmu. Pod wpływem jego tchnienia metafizyka winna by umrzeć śmiercią niesławną, aby nie odwracać nadal umysłów od pracy wprawdzie w węższym zakresie, lecz zato solidnej i owocnej A jednak ta metafizyka, tylekroć składana do grobu, znów powstaje i święci tryumf odnowionego życia; obecnie biegnie poprzez ludzkość fala metafizyki, jednym ku utrapieniu, drugim ku radości.

Naturalnie dotychczasowe smutne doświadczenia nauczyły zwolenników metafizyki ostrożności, nietylko pod względem epitemologicznym. Czasy dogmatyzmu minęły. Zmieniła się nawet sama metafizyka; z metafizyki rzeczywistości stała się metafizyką poznania; bada swą sieć misterną, o której mówi prof. Łukasiewicz.

Każda nauka szczegółowa przystępuje do zbadania tego kompleksu zjawisk, który stanowi przedmiot jej dociekań z pewnemi założeniami, powstałemi na gruncie zwykłego pojmowania świata, dostosowanego do potrzeb życiowych człowieka. Z biegiem czasu naradzająca się myśl badawcza zajęła się temi najtrudniejszemi zagadnieniami i pozostawiła pewien osad pojęciowy w świadomości zbiorowej. Przed historykami umysłowości ludzkiej staje niezmiernie ciekawe zagadnienie wykazać, jaką ewolucję przechodziły pewne podstawowe pojęcia i jakie czynnki wpłynęły na ich powolną lub nagłą zmianę. Dla przykładu powołam się na okres hellenizmu, którego wpływ na naszą umysłowość jeszcze jest niedoceniany.

Smutny jednak widok przedstawiałyby nauki, gdyby czekały na ustalenie swych podstawowych założeń przez jakąś naukę ogólną ewent. filozofję; nie czekając na wylegitymowanie się ze swych podstaw logicznych budowały i wznoszą swój gmach, w którym umieściły wyniki badań, chroniąc się od zmiennych powiewów filozofji. Jednak lekceważenie jej pracy wiekowej odbiło się ujemnie na trwałości wznoszonego z wielkim mozołem gmachu. I obecnie jesteśmy świadkami kryzysu, jaki dotknął nauki o pozornie niewzruszalnych podstawach,

jak geometrja, fizyka; chaos panuje w psychologji w zależności od różnicy pojmowania przedmiotu, celu i metody tej nauki. Istnieć winna przeto nauka, zajmująca się zbadaniem i ustaleniem podstawowych założeń nauk szczegółowych; dotychczas zwykle omawiano te problematy w części pierwszej metafizyki, zwanej ogólną lub ontologją; rozstrząsano tam podstawowe zagadnienia o bycie i stawaniu się.

Wprawdzie sporo nauk szczegółowych spełnia to zadanie w zakresie badanego przez siebie przedmiotu z wynikiem o tyle lepszym, że dokładne opanowanie całego materjału w zakresie danej specjalności i umiejętność stosowania właściwej metody chroniły przed czczą spekulacją. Jednak fakt ten wyraźnie wskazuje na potrzebę istnienia nauki nietylko sumującej prace nad podstawowemi założeniami każdej z nauk szczegółowych, lecz samodzielnie, metodą ściśle naukową, usiłującą na ich podstawie zbadać i ewentualnie rozwiązać całość nasuwających się zagadnień; oto pierwsze zadanie metafizyki.

Zgodnie z tem zapatrywaniem twierdzi Sigwart II 750. „Die Metaphysik ist die Wissenschaft, welche einerseits die letzten Voraussetzungen, von denen alles planmässige Denken ausgeht, andrerseits die Resultate, zu denen dieses gelangt, in einer einheitlichen Auffasung von dem letzten Grunde des Verhältnisses der subjektiven Gesetze und Ideale des Denkens und Wollens zu dem objektiven Inhalte der Erkentnis zusamenzubringen hat".

W określeniu powyższem Sigwart wskazał na dwa zadania metafizyki, jedno już powyżej przedstawione, i drugie wprawdzie niezwykle pociągające, lecz trudniejsze, o ile jest wogóle w sposób ścisły do rozwiązania.

Nauki szczegółowe, opierające się w swych podstawowych założeniach na metafizyce, dostarczają jej tworzywa, gdy skierujemy naszą uwagę na jej drugie zadanie. W okresie daleko posuniętej specjalizacji, która się nietylko nie wstrzymała, lecz szybko posuwa się naprzód, nauki straciły łączność między sobą, zarówno pod kątem widzenia wspólności założeń jak konieczności zespolenia wyników. W mozolnym trudzie wielowiekowym poszczególna nauka zdobyła pewne rezultaty, które świadczą o jej dotychczasowym dorobku i są podstawą pracy na przyszłość. Każda kroczy własną drogą ku własnym celom, nie oglądając się na inne nauki, i często tylko specjaliści mogą ocenić owocność zabiegów. Wobec bogactwa i różnorodności wyników a z drugiej strony wobec ograniczoności ludzkiego umysłu winna istnieć nauka, ujmująca w systematyczną całość wyniki nauk szczegółowych; wprawdzie przyczynia się do tego filozofja, jak niektórzy twierdzą, lecz metafizyka jest właśnie tą częścią filozofji, która podjęła się pracy systematyzującej i pogłębiającej rezultaty badań w naukach szczegółowych.

Dlatego Külpe oświadcza (str. 24): „daher werden wir im folgenden unter der Metaphysik den Versuch einer mit wissenschaftlichen Mitteln ausgebauten Weltanschauung einer Bestimung des Wesens aller Realität verstehen". (z tego powodu będziemy pod metafizyką pojmowali próbę stworzenia środkami naukowemi poglądu na świat, próbę ustalenia istoty wszelkiej rzeczywistości). W określeniu powyższem są według zdania mego zawarte nie jedno lecz dwa zadania metafizyki, chociaż, jak widać, Külpe uznaje między niemi istnienie tożsamości; lecz ustalenie rzeczywistości i stworzenie poglądu na świat są to dwa odrębne zadania.

Wyraźniej określa zadanie metafizyki Wundt w „Kultur der Gegenwart": „Metaphysik ist der auf der Grundlage des gesamten wissenschaftlichen Bewusstseins eines Zeitalters oder besonders hervortretender Inhalte desselben unternomener Versuch, eine die Bestandteile des Einzelwissens verbindende Weltanschauung zu gewinnen". („Metafizyka jest to próba podjęta na podstawie powszechnej świadomości naukowej pewnego czasu lub jego wybitniejszych objawów uzyskać światopogląd przez zespolenie poszczególnych wiadomości").

Innemi słowy — Wundt i Külpe upatrują zadanie metafizyki w stworzeniu poglądu na świat. Przyglądając się, dziejom metafizyki trudno zaprzeczyć, że każdy metafizyk posiadał pogląd na świat; że każdy systemat metafizyczny łączył się z określonym światopoglądem; mniemam, że utożsamiać metafizyczny systemat z poglądem na świat lub przypisywać metafizyce zadanie stworzenia poglądu na świat — jest błędem. Odróżnić bowiem należy trzy pojęcia: 1) obraz świata, 2) ujęcie świata, 3) pogląd na świat. Nie ulega wątpliwości, że te pojęcia się tak zazębiają, iż w większości wypadków są uważane za tożsame, a jednak istnieją między niemi daleko sięgające różnice, o których obecnie nie wspominam. Stwierdzić jedynie należy, że zadaniem metafizyki nie jest stworzenie poglądu na świat, jak tego pragną Külpe i Wundt, lecz jedynie dać ujęcie świata, na którem nauka o światopoglądach zbuduje przy pomocy licznych innych pierwiastków pogląd na świat. Zgodnie z powyższem ujęciem oświadcza Becher:

„Die Metaphysik hat die Aufgabe eine wissenschaftliche Erkentnis des Gesamtwirklichen, eine „Weltauffassung" zu erarbeiten". („Metafizyka ma za zadanie zdobyć poznanie naukowe powszechnej rzeczywistości, wypracować ujęcie świata").

Wskazane drugie zadanie metafizyki jest najściślej zespolone z trzeciem: „Bestimmung des Wesens aller Realität" mówi Külpe. Ustalić istotę rzeczywistości, jest najtrudniejszem zadaniem metafizyki. W tym punkcie rozchodzą się zasadniczo zapatrywania; różnice prowadzą wreszcie do tego, że jedni gotowi uważać metafizykę za twór, pozbawiony cech przedmio-

towości, inni natomiast za koronę nauk. Spór toczy się o istotę rzeczywistości. Gdy Windelband mówi: „wir nennen Metaphysik die philosophische Lehre von der wahren Wirklichkeit" (metafizyką nazywamy naukę o istotnej rzeczywistości"), wyraźną więc czyni różnicę między rzeczywistością zjawiskową a istotną. Jeżeli cała rzeczywistość sprowadza się do tych zjawisk, które ujmujemy w doświadczeniu zewnętrznem i wewnętrznem, ściślej jako świat fizyczny i psychiczny, albo o ile tylko te światy są poznawalne, to w takim razie metafizyka jest urojeniem; wtedy pozytywiści i agnostycy mają słuszność.

Jednak analiza psychologiczna aktu poznawczego, krytyka epistemologiczna powstania i ważności naszego poznania, a wreszcie djalektyka wykazują, że poznanie jest zależne od struktury poznającego podmiotu, z czego conajmniej wynika, że poznawany świat nie jest całym światem rzeczywistości; jest światem zjawisk, po za któremi kryje się inna rzeczywistość! Po za zasłoną zjawisk istnieje rzeczywistość istotna, której poznanie jest przedmiotem tęsknoty człowieka, zarazem najważniejszem lecz i najtrudniejszem zadaniem metafizyki.

Daleki jestem obecnie od chęci poruszenia zagadnień, stanowiących przedmiot metafizyki; dla dalszych wywodów jest konieczne uwzględnienie jednego problematu; od jego postawienia i rozwiązania zależy sprawa wyboru zadań i metod, stosowanych w metafizyce, jest to zagadnienie jedyności lub wielości rzeczywistości.

Oddawna toczy się spór między przedstawicielami syngularyzmu a zwolennikami pluralizmu. Nie siląc się na rozwiązanie tego problematu, chciałbym wyrazić przypuszczenie, że wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu o jedyności rzeczywistości istnieją różne jej postacie; całość każdej z odmian nazywam w przenośni światem.

Istnieje więc świat fizyczny, ujmowany za pomocą naszego doświadczenia zmysłowego; jest on nam dostępny tylko od strony zjawiskowej. Drugim jest świat psychiczny, stanowiący przedmiot naszego doświadczenia wewnętrznego; poza dostępnemi aktami i procesami psychicznemi, poza dyspozycjami znanemi i uznawanemi kryje się rzeczywistość istotna, której rąbek stara się uchylić psychoanaliza, indywidualna psychologja Adlera, wreszcie parapsychologja.

Jako trzeci występuje świat wartości, urzeczywistniających się w pochodzie dziejowym ludzkości; one przez zespolenie się z rzeczywistością fizyczną i psychiczną stają się dobrami, których suma stanowi kulturę. Świat ten wartości jest rzeczywistością duchową, utajoną w swej istotności; stanowi dziedzinę metahistorji.

Wreszcie jako ostatni występuje świat religji, zasadniczo różny od dostępnej nam rzeczywistości, lecz swem tchnieniem przenikający wszystkie inne światy.

Każdy z wymienionych światów zwraca się w swych objawach, a więc stroną zjawiskową, ku człowiekowi, w swej zaś istocie jest przepastnie głęboki i zasadniczo inny, różny od dostępnej nam rzeczywistości. Chociaż zasadniczo różne, nie są one jednak sobie obce, przenikając się wzajemnie.

Najtrudniejszem lecz i najważniejszem zadaniem metafizyki jest uchylić rąbek tej tajemniczej zasłony, jaka zakrywa świat istotnej rzeczywistości przed naszemi oczyma. Dlatego Lüttge oświadcza: „sie (scl. Metaphysik) ist die Richtung auf das Unbedingte in der theoretischen Sphäre der Geistesfunktionen". („Metafizyka jest kierunkiem ku bezwzględnemu w teoretycznej dziedzinie funkcyj ducha"). Skoro rzeczywistość istotna jest tak odmienną od świata zjawisk, czy nie pozostanie ona sfinksem dla ludzkości i dlatego daremne są wszelkie usiłowania, zmierzające do jej myślowego ujęcia, poznania? Nie jest przeto wszelka metafizyka marnem urojeniem, kiepską poezją? W odpowiedzi na ten zarzut przytaczam słowa wymienionego powyżej Lüttge'go, który trafnie ujmuje to zagadnienie i daje słuszną odpowiedź: „Worin ruht... die Gewissheit der Metaphysik? Es ist die Gewissheit um Sinn und Zusamenhang in der Wirklichkeit des Lebens, um Sinn und Zusamenhang in der Kraft unseres Denkens und um Zusamenhang des Sinnes im Denken und Wirklichkeit". Na tem przeświadczeniu, o tyle niezbędnem, że bez niego wszelka sensowna praca poznawcza byłaby niedorzecznością, opiera metafizyka swą wiarę, że jej zadania mogą być spełnione, znajdą swe urzeczywistnienie.

II. METODY METAFIZYKI.

Ustalenie trzech zadań metafizyki tak pojętych, jak to powyżej uczyniłem, mogłoby wzbudzić mniemanie, że nie mogą one być spełnione przy stosowaniu metod, jakiemi posługuje się obecnie nauka, należy przeto wrócić do dawno zaniechanej spekulacji. Nie chcę kruszyć kopji w obronie metody spekulatywnej, chociaż mniemam, że rozpowszechniona względem niej niechęć w znacznym stopniu polega na popełnionych przy jej stosowaniu błędach; lecz metafizyka winna się posługiwać przedewszystkiem metodą, która znalazła najszersze zastosowanie, a mianowicie indukcją. Najściślej stosowana metoda induktywnego badania jedynie może uchronić metafizykę przed niebezpieczeństwem, aby wyniki jej dociekań nie spadły do rzędu mrzonek.

Jednak metodologja obecnie ustaliła, że indukcja i dedukcja są ze sobą tak ściśle zespolone, iż jedna idzie zawsze ręka w rękę z drugą; więc i metafizyka będzie posiadała prawo stosowania metody dedukcyjnej przy rozwiązywaniu zagadnień, wymykających się metodzie indukcyjnej.

Wreszcie — nie nadarmo Bergson i Husserl ponownie zwrócili uwagę na znaczenie intuicji; tam gdzie chodzi o poznanie świata istotnego, którego odrobinę stanowimy też i my ludzie, tam bezpośrednie jego ujęcie przez wczucie się nie może być uważane za błąd. Chociaż daleko idąca ostrożność jest wskazaną, to jednak poniechanie intuicji byłoby zamknięciem tego okienka, przez które możemy spojrzeć na nieuchwytne, niepoznawalne, do czego człowiek będzie stale dążył.

Dlatego rację ma Lüttge mówiąc: tęsknota i przeczucie, problematyzm i tragizm narzucają się nam w myśleniu metafizycznem. We wstrząsie podziwu i przerażenia dotyka nas niepoznawalne tajemniczą niewysławialną mocą życia.

III. STOSUNEK METAFIZYKI DO RELIGJI.

W rozwoju religijnej myśli chrześcijańskiej zaznaczyły się dwa wręcz odmienne zapatrywania na stosunek metafizyki do religji. Apostoł Paweł, Luter, Pascal odróżniają radykalnie obie te dziedziny ducha ludzkiego i żądają, aby pozostały nazawsze sobie obce. W czasach nowszych Albrecht Ritschl i jego szkoła ponownie głosili hasło usunięcia metafizyki poza nawias religji. Z drugiej zaś strony zwolennicy arystotelizmu i kierunków spekulatywnych z początku 19 stulecia żądają bliskiego zespolenia religji z metafizyką, a nawet nie brakło prób utożsamienia ich; tak naprzykład Fichte twierdzi: „od początku świata aż po dzień dzisiejszy religja była, w jakiejkolwiek postaci występowałaby, metafizyką; kto pogardza metafizyką lub naśmiewa się z niej, ten albo nie wie czego chce, lub pogardza religją i naśmiewa się z niej". Niemniej znane są twierdzenia, jakoby religja była metafizyką ludu.

Doświadczenie ludzkości pouczyło ponad wszelką wątpliwość, że jak w przeszłości istniały odmienne systematy metafizyczne, tak i w przyszłości różnice w zasadniczych zapatrywaniach nie zatrą się i nadal będą prowadziły do skrystalizowania się w całości przeciwnych sobie poglądów metafizycznych. Gdyby więc powstała chęć oprzeć religję na jednym z istniejących systematów metafizycznych, nasunęłoby się niezwłocznie pytanie: na którym z nich? Sam bowiem fakt istnienia kilku zasadniczych systematów nasuwa przypuszczenie, że żaden z nich nie może sobie rościć prawa do uznania go za jedynie słuszny. Gdyby pomimo tej wątpliwości zdecydowano się na wybór, powstałoby niebezpieczeństwo, że z chwilą upadku danego systematu zachwiałaby się też i religja, conajmniej teologja, będąca jej wyrazem.

Jednak nietylko względy praktyczne przemawiają za przeprowadzeniem ścisłej granicy między religją a metafizyką; nie utrzymałaby się ona, gdyby analiza życia duchowego nie ustaliła różnicy zasadniczej między niemi. Metafizyka jest pewnem rozumowem teoretycznem ujęciem wszechświata, religja zaś swoistym układem życia; metafizyka nie musi, lecz może się obejść w swych twierdzeniach bez przyjmowania istnienia Boga, może być ateistyczną, religja zaś istotna musi się opierać na wierze w Boga. Wreszcie Bóg metafizyki, gdyby nawet został przez nią przyjęty, nie jest Bogiem religji; ich utożsamienie sprowadziłoby religję na błędne tory intelektualizmu. Nie wolno się dziwić naturom szczerze religijnym, które w celu uniknięcia Scylli intelektualizmu wpadają w Charybdę mistyki, ponieważ droga prawdziwie religijna do Boga została przysłonięta powłoką błędnych mniemań i uprzedzeń.

W wyniku: metafizyka nie ma nic wspólnego z religją; czy ten radykalizm krytycyzmu jest słuszny? Obie dziedziny ducha ludzkiego posiadają też i pewne cechy wspólne. Metafizyka i religja uznają istnienie, czegoś, od czego jest zależny wszechświat, nie będąc od niczego zależne; owe coś bezwzględności metafizyka zowie absolutem; religja również nie może się ostać bez przyjęcia czegoś lub kogoś absolutnego. Ów absolut wreszcie nietylko istnieje, lecz jest prawdziwą istotną rzeczywistością, której wielce niedoskonałem odbiciem jest świat zjawiskowy. Wobec tego powinowactwa można odnaleźć w dziejach myśli ludzkiej twory, usiłujące zespolić oba te rozbieżne pierwiastki, są to: spekulatywna religja lub religijna spekulacja. Za przedstawiciela pierwszej odmiany wolno uznać Orygenesa, Plotyna zaś należy zaliczyć do przedstawicieli drugiego kierunku. Takie połączenie obu dziedzin jest zasadniczo błędne i nie może wydać trwałych wyników, religja i metafizyka leżą w różnych płaszczyznach ducha ludzkiego. Słusznem jest jednak twierdzeniona z naukowym obrazem świata i z metafizykę. Jeżeli Bóg jest istotną absolutną rzeczywistością, to z tego założenia wynikają konieczne wnioski o stosunku Boga do świata i do człowieka. Całość tych twierdzeń, uzgodniona z naukowym obrazemświata i z metafizycznem jego ujęciem da w swym wyniku religijny pogląd na świat. W tem jedynie znaczeniu łączy się religja z metafizyką.

W PRACY SZCZĘŚCIE, ALE WTEDY TYLKO, GDY TA PRACA Z MIŁOŚCI POCHODZI.

W. DZIEDUSZYCKI.

STILLING.

LIGA PRZECIW UMĘŻCZYŹNIANIU KOBIET.

W Paryżu założono z inicjatywy poety, Pawła Valery, Ligę przeciw umężczyźnianiu kobiet. Należą do niej ludzie tej miary co Herriot, Painleve, Tristan Bernard, Bernstein i t. d. Paweł Valery niejednokrotnie w sprawie tej głos zabierał i raz tak się wyraził: „Jest to zaiste charakterystycznym znakiem czasu, że musi się stwarzać specjalne stowarzyszenie, by przekonać kobietę, że powinna zostać kobietą. Cały kierunek obecny wychowania dziewcząt jest chybiony. Umężczyźnianie kobiet powinno być zwalczane, jako wręcz szkodliwe ze względów estetycznych, ale i fizycznych". Na innem miejscu twierdzi Valery, że w Paryżu jest obecnie więcej kobiet, które chciałyby przelecieć ocean, niż takich, które chciałyby zostać matkami. A jak w Paryżu tak jest i gdzieindziej, ubolewa Valery.

Kobieta ma swoje szczególne powołanie i do tego powołania dostosowane są jej zdolności. I w tem leży cały tragizm dzisiejszego jej stanowiska. Wzgardziła powołaniem, od Boga jej przeznaczonem, które Biblja wyraża w słowie: „Niedobrze być człowiekowi samemu; uczynię mu pomoc, któraby była przy nim". (Gen. 2, 18), a zapragnęła być równą mężczyźnie. Tymczasem stała się, jak mówi Foerster, czemś: „połowicznem, pozbawionem owej całości, co sama jedna tylko wzbudza szacunek i zdolna jest wytwarzać równość". (Foerster. Chrystus a życie ludzkie). Kobieta nowoczesna zapragnęła zdobyć dla siebie stanowisko, jakie mężczyźnie dają jego zawody, ażeby i na zewnątrz stać się równą mężczyźnie, a tymczasem zawody męskie wdarły się w jej duszę, przekształciły cały jej świat, porwały ją w zawrotny wir życia gospodarczego i publicznego i ściągnęły z jej wysokiego piedestału kobiecości. Co jest jej najwyższem szlachectwem, tem wzgardziła, uganiając się za błyskotliwemi efektami, które jednak niczem inne nie są, jak tylko szychem. I jest kobieta nowoczesna podobna do nocnego motyla, który tak długo podlatuje do światła, aż sobie skrzydła popali.

Nowoczesny człowiek, człowiek wieku wynalazków, wieku pary, elektryczności, aeroplanów, radja, kina coraz więcej żyje życiem zewnętrznem i zaniedbuje życie wewnętrzne. Ruch, praca, rozgłos, walka, to wszystko co widać, co przynosi widoczną korzyść, co świat podziwia, czem się zachwyca, czego owoce można zbierać zaraz, co działa na zmysły — to wszystko nowoczesnego człowieka porywa, nęci. Życie wewnętrzne, którego nie widać, które się nie da uchwycić zmysłami, które nie przynosi brzęczącej korzyści, które jest zasiewem na daleką przyszłość, to życie leży odłogiem. Zgiełk tego świata, zawrotny rozpęd, w który życie ludzkie zostało porwane, przygłusza wszystko i nie pozwala rozwinąć się duchowemu, wewnętrznemu życiu. Nowoczesny człowiek nie ma na myślenie na zastanawianie się, na rozwój duszy czasu. Wprzągnięty w życie, w którem dominuje nad wszystkiem maszyna sam staje się maszyną. Myślenie zastępuje człowiekowi gazeta, rozrywkę daje mu kino, w śpiewie i w muzyce zastępuje go radjo. I tak życie nowoczesne zabójczo oddziaływa na wewnętrzny rozwój człowieka.

W ten to wir życia porwana została i kobieta. Gdzież jest to dawne ciche, niewidzialne, niepozorne i bezszelestne poświęcenie pracy domowej, to strzeżenie domowego ogniska, pełne zaparcia się siebie, nie szukające rozgłosu ni reklamy, nie dbające o widoczny zysk, nie pragnące nagrody? Nowoczesna kobieta niem wzgardziła. Natomiast upodobała sobie pracę publiczną, zapełniła biura i urzędy, zajęła stanowiska w przeróżnych organizacjach, w zarządach miast, w sejmie. Gdzie jest ta miłość, to współczujące serce, ta kojąca i gojąca ręka, to czytanie z oczu życzeń i spełnianie ich, to błogosławione bezinteresowne serce niewiasty samarytanki, pełniącej swą służbę nie tam, gdzie pracę tę widzą i oceniają, ale w ciszy domowej, gdzie niema świadków, gdzie się nie zbiera pochwał publicznych i gdzie nie rozdają orderów? Zostało odrzucone jako zabytek zamierzchłej przeszłości. Natomiast kobieta nowoczesna oddaje się namiętnie polityce i ona, która dawniej stanowiła w ludzkości ten szlachetny pierwiastek miłości, zgody, pojednania, uspakajania, łagodzenia dziś więcej dmie w trąbę nienawiści partyjnej, społecznej, narodowej, wyznaniowej niż mężczyźni. Gdzież jest ta pracowita gospodyni, matka, z zaparciem się siebie krzątająca się po domu, wstająca pierwsza i ostatnia do snu się kładąca, strzegąca własności rodziny, oszczędnością i pracą ją pomnażająca, wykonująca bez szemrania te tysiączne prace domowe, bez których niemasz porządku domowego, niema ciepła domowego, bez których dom nie będzie domem, ani mieszkanie mieszkaniem, ale których nie widać, które ocenić trudno, które nie lśnią dyplomem ani doktoratem, ale które są więcej doniosłe, ważne i święte, niż niejedno powołanie, dyplomami i doktoratami błyszczące? Wzgardzona, ośmieszona, należy jak mówi socjalistka, Klara Zetkin, do rupieciarni i zbioru antyków razem z nieodwołalnie zgubionym i na zagładę skazanym stanem średnim i drobnomieszczańskim.

Nowoczesna kobieta buntuje się przeciwko takiemu stawianiu sprawy. Czy kobieta zawsze ma być tym domowym kopciuszkiem, a mężczyzna panem, rządzącym światem i zbierającym wszystkie tego świata honory i zaszczyty? Ale właśnie o to chodzi, co jest prawdziwie

wielkie i prawdziwie święte? Chrystus tak sprawę tę ujmuje: „Wiecie, iż książęta narodów panują nad niemi i możni przewodzą nad niemi. Lecz nie tak będzie między wami; ale ktobykolwiek chciał być wielkim między wami niech będzie sługą waszym. I ktobykolwiek między wami chciał być pierwszym niech będzie sługą waszym". (Mat. 20, 25 — 27).

Nowoczesna kobieta musi pracować w różnych zawodach. Tak się niestety układają warunki społeczne i ekonomiczne. Ale niechże dlatego nie chce być mężczyzną, i nie gardzi tem, co stanowi istotne jej szlachectwo. Może na polu nauki, pracy społecznej dorównać mężczyźnie. Ale przez to nic nowego nie stworzy i nie zastąpi mężczyzny. Natomiast są całe dziedziny, dla mężczyzny niedostępne, w których w całej pełni kobieta wielkość swoją może rozwinąć. Zaniedbanie tych dziedzin będzie zubożeniem ludzkiego ducha i kultury. Nie o to chodzi, czy kobieta równą jest mężczyźnie pod względem zdolności umysłowych, lub też nie, lecz o to, że zdolności jej na innem leżą polu. Niewyzyskanie tych zdolności wskutek nierozumnego naśladowania mężczyzny stanowić będzie wielką stratę w dorobku ludzkiego ducha i stanie się groźnem dla ludzkości niebezpieczeństwem. Słusznie mówi Foerster: „Mężczyzna jest technicznym i politycznym organizatorem: kobieta natomiast musi w stworzoną przezeń organizację tchnąć duszę, musi utkać najdelikatniejsze wiazania między człowiekiem, a człowiekiem, musi stworzyć najwyższą sztukę wmyślania się w cudze życie i rozpalić ducha ogniska domowego, w którem cichnie obłęd egoistyczny, a w miejsce żywiołów rozdzierających życie, rządzą siły, czyniące pokój. Dlatego najwyższem powołaniem kobiety jest wydoskonalić się w miłości; jeśli tego powołania nie spełni, wówczas cała zawodowa praca kobiety pozostanie jeno szalonym tańcem śmierci, a kultura ludzka rozbije się o powszechną nienawiść". (Foerster. Chrystus a życie ludzkie).

Całe szczęście, że praktyka nie podąża tak szybko za teorją, jakby sobie tego życzyła emancypacja kobiet. W przeciwnym razie nie byłoby już matek w dawnem słowa tego znaczeniu. Dzieje się tu to samo, co z doktryną socjalistyczną lub komunistyczną: zdrowy rozum przeciwstawia się doktrynie w praktyce Ma kobieta wszelkie prawo do walki o równouprawnienie. Ale równouprawnienie nie może być równoznacznem z umężczyźnianiem. Sunt certi denique fines! A ponieważ kobiety nie wykazały dostatecznego umiaru w walce o równouprawnienie, więc wdali się w to mężczyźni, zakładając ligę przeciw umężczyźnianiu kobiet. Zobaczymy, jakie będą rezultaty.

ROMUALD BALAWELDER.

KARTKI Z PODRÓŻY DO AFRYKI.

(D. c).

Była godzina 2 popołudniu. Upał stał się nieznośny. Termometr wskazywał 39° C w cieniu. Zacząłem poszukiwania za jakąś jadłodajnią, w której mógłbym ciało posilić zdrowym pokarmem, a przedewszystkiem pokropić język i gardło czemś płynnem.

Po drodze, idąc wzdłuż muru, natrafiłem przy Pta di Constanza na studnię.

— „Doskonale! Narazie dobra woda wystarczy!"

Stanąłem, cierpliwie czekając, aż tłum Beduinów, studnię oblegający, ustąpi.

Ale zachłanni Arabowie, sami ugasiwszy pragnienie, nie puścili nikogo, poczynając poić natomiast dużą gromadę koni i osłów. Czynili zaś to tak zawzięcie i byli tak nieustępliwi jak u nas pijacy, gdy po dłuższej przerwie dorwą się do alkoholu.

Jak na złość nadeszła nowa grupa spragnionych. Twarze zmęczone, wargi spieczone. Chwilę postali, a potem cierpliwość straciwszy, zaczęli przeciskać się do studni. Nie upłynęła minuta, a z tłumu ludzkiego uczyniło się kłębowisko walczących ciał. Praskanie po policzkach, dudniące odgłosy grzbietów, okładanych przez pięści, krzyki złości i gardłowanie niewyraźne topiących się w rozwścieczeniu.

Nie widziałem dotąd tak wyprowadzonych z równowagi Arabów.

— „O co idzie?" — zapytałem stojącego obok widza.

— „Woda".

— Zrozumiałem „Woda" — to magiczne słowo dla Beduina. To godło życia dla mieszkańców suchych stepów i pustyń. Zrezygnowałem z ożywczego napoju. W pół godz. później siedziałem wygodnie w restauracji, zajadając smacznie, po europejsku przyrządzone potrawy i popijając tęgo winem.

6 franków zostawiłem za obiad z 6 dań i pół litra wina uczciwemu gospodarzowi, w którego serce nie wkradł się jeszcze płaz wyzysku.

— — — — — — — — — — —

Słońce kłoniło się ku zachodowi. Powietrze stało się ciepłe i przyjemne. Postanowiłem spędzić noc za miastem, pod gołem niebem.

Pled na ramię — i marsz!

Po chwili wypuściły mnie rozgrzane mury miasta, a przyjęła w objęcia smętku pełna przyroda stepów. Cisza była niezgłębiona. Czasami jeno dochodziły zdala ostre porykiwania osłów, lub suche, krótkie poszczekiwanie szakala.

Szedłem wciąż przed siebie. Lekko mi było i dobrze. Pod nogami miękko ścieliły się dywany puszystej łąki. Trawa obfita dawała złudzenie ojczystego kraju. Z lubością wciągałem w płuca woń skoszonej gdzieś trawy.

Nie spostrzegłem się, gdy noc przyszła. Bez zmierzchów, bez namysłów długich, bez wstępów. Wkroczyła śmiało i czarnym habitem nakryła ziemię, przemęczoną pod słońca promieniami dręczącymi.

Do przyjęcia pieśni ciemnej ciszy nocnej nastroił przyjemnie wiew chłodu. Kołysankę nuciło powietrze, nastawione przed chwilą na żary namiętności....

Dusza wychodziła z mroków ciała i rozwijała skrzydła niewidne w niewidzialnej przestrzeni. Aparat ciała zażądał wypoczynku.

Rozesłałem pled na bujnej, gęstej trawie, wyciągnąłem się na nim wygodnie i oddałem się sennym marzeniom.

Wkrótce jednak potrząsnął ciałem dokuczliwy chłód. Po upalnym dniu noc nastała bardzo chłodna.

Owinąłem się pledem. Ale eksperyment ten odsłonił przedemną niebezpieczeństwo rzetelnego zaziębienia się. Pled był cały mokry — leżałem na bagnie.

Porwałem się na równe nogi. Noc była czarna choć oko wykol. Przy pomocy światła latarki zabrałem się do wydzierania tajemnic najbliższej okolicy.

Ale — dziwna rzecz! W Afryce, prawie u brzegu Sahary nie mogłem znaleźć miejsca suchego. Strumyki, te języki cudowne dla pustyni, szemrzące pieśń anielską wybawienia, tutaj niby żmije syczały dokoła. Trzeba było urządzić dalszą wyprawę z tej oazy wilgotności. Zauważyłem migocące zdala światełko. Zapewne koczowisko Beduinów.

Namysł trwał parę sekund. Znajdę tam ciepło i suchą ziemię. — Niebezpieczeństwo? O tem przyroda Afryki wzniosła a twarda oducza myśleć zaraz na wstępie.

Przebrnąłem szybko kępę łąk i wydostałem się na step. Baterja wyczerpała się i światło latarki przybladło, by wkrótce zniknąć zupełnie. Stawiałem kroki naprzód powoli, ostrożnie, potem coraz śmielej i szybcej.

Teren stawał się coraz bardziej nierówny. Podnosiłem nogi możliwie wysoko, lecz mimo to co pewien czas biłem boleśnie końcami palców, źle otulonych w cienkie płótno pantofli, o ostre głazy. Kilkakrotnie wpadałem wprost w objęcia twardych, ostrych, wyschniętych krzewów, niby w objęcia potwornego jeża.

Uwolniwszy się z niemiłego uścisku, szedłem dalej, wpatrzony w światło ogniska. Jaśniało coraz bliżej. Rozróżniałem już grubą płachtę namiotu i jakieś cienie, kręcące się przy ognisku. Po kilku minutach znalazłem się w odległości jakich 30 kroków od namiotu. Tutaj tchnął na nos i piersi zapach nieznośny i zmusił do zatrzymania się. Zabrałem się po chwili do poczynienia obserwacyj. Przy ognisku, nad którem wisiał kociołek, siedziało 2 Beduinów. Jeden z nich staruszek, z brodą czcigodną, z oczyma, głęboko osadzonemi, drugi mężczyzna w sile wieku, bez zarostu, o ponurym twarzy wyrazie.

Snać biedota, typowi nomadzi. Oblicze mieli obaj wymizerowane, burnusy okropnie brudne, na grzbietach narzucone łachmany wełniaków w pasy czarne i białe. Obaj palili fajki, z których właśnie — jak się zdaje — wychodził obrzydliwy zapach.

Za nimi zwisała, niby skóra jakiegoś wielkiego zwierzęcia, wełniana płachta, jasna w ciemne pasy, umocowana na palach, wbitych w ziemię. Z zazdrością pomyślałem o cichem i przytulnem wnętrzu namiotu.

Przybliżyłem się do ogniska na jakie 10 kroków. Mężczyźni nie dostrzegli jeszcze przybysza, ale spostrzegło mnie czujne oko kobiece. Jakiś pisk wydarł się z wnętrza namiotu i po chwili w otworze namiotu pojawiła się postać kobieca.

Pożal się Boże! — Czytelniku, nie zazdrość mi tego widoku. I Allah ma między swoimi wyznawcy istoty do czarownic podobne.

Wiedźma patrzała na mnie oczami złemi i zdziwionemi.

— „Źle — pomyślałem. — U nas ugłaskałbym babę jakiemś miłem pozdrowieniem i prośbą uniżoną. A tutaj — co ja jej powiem"?

„M'sa Ikhir ia siadi" — zwróciłem się do mężczyzn.

Odpowiedzieli coś i spojrzeli na mnie z zadziwieniem. Milcząco do ogniska podszedłem. Zmarznięty do szpiku kości, z roskoszą głaskałem gorące płomienie skąpego ogniska.

Beduini zrozumieli. Porwali się czemprędzej z miejsc, pozdrawiając nader uprzejmie. Podałem im rękę, którą delikatnie i z czcią ujmowali. Wiedźma tymczasem, widząc, co się dzieje wyniosła matę z trawy halfa uplecioną i na ziemi ją rozesłała, gestem do usiądnięcia zapraszając. Zaczem poczciwa matrona krzątać się jęła koło jadła. Beduini zabawiali mnie tymczasem opowiadaniami, z których nic prawie nie rozumiałem. Krępowało ich to trochę. Próbowali tedy w inny sposób gościa rozerwać. Częstowali więc fajką, odrobinę prawdziwego tytoniu w nią wsypawszy. Pyknąłem kilkakrotnie, a oni potem z roskoszą fajkę dopalili. Zaprosili następnie do ulubionej u Arabów gry w warcaby. Nie graliście zapewne, czytelnicy mili w tak wykwintny sposób. Kilkanaście patyczków, w kratki ułożonych, a zamiast pionków — odchody wielbłądzie i owcze. Skosztowałem i tej przyjemności.

Współczułem biedakom w ich nędzy, — ale współczułem w tej chwili i sobie. Brudno było, cuchnąco, niechlujnie. Jak na złość, zaraz po pięknej grze wtłoczyła mi zacna gospodyni kawałek placka pszennego do brudnych rąk. Ująłem placek delikatnie w lewicę, łakomie zerk-

nąwszy w stronę trójnogu, na którym wisiał worek skórzany z wodą. Przypomnienie jednak czem jest woda dla nomadów, których napewno zgroza by przejęła, że „bezużytecznie" wodę wylewam, zahamowało kulturalne porywy.

Tymczasem w namiocie podniosły się jakieś szmery. Pełno duszyczek się tam gnieździło! Tymczasem jednak poznałem jeszcze jednego tylko członka rodziny miłych Beduinów.

Wyszła z namiotu Beduinka młoda i dużej urody. Wyszła śmiało, nie przykrywając twarzy zasłoną.

Gospodarz z widocznem zadowoleniem zauważył, że Arabka zrobiła na mnie dodatnie wrażenie. Zmysł mój jednak estetyczny ustąpił miejsca smutnej refleksji, że smętnie przedstawia się sprawa mego noclegu pod namiotem. Wszystko jedno! Byle się przespać — bodaj tutaj obok ogniska!

Schyliłem głowę, okazując zmęczenie. Stary Beduin złajał wtedy starą, że mitręży z podaniem jedzenia. Kobiety szybko wyniosły różne czerepy garnków glinianych i napełniły je cieczą mętną z kociołka. Wypiłem trochę płynu, przypominającego smakiem ziółka lecznicze i zagryzłem plackiem.

Następnie, nie czekając na ceregiele, owinąłem się w pled i na macie obok namiotu ciało ułożyłem.

Gospodarze wkrótce udali się także na spoczynek. Cisza zaległa namiot Beduinów.

Był już dzień jasny, gdy mój świat mar sennych ustąpił miejsca światu „rzeczywistości". Obejrzałem się dookoła i uświadomiłem sobie odrazu sytuację. Pled był nieznośnie wilgotny; zrzuciłem go tedy czemprędzej i porwałem się na równe nogi.

O! jak roskosznie po takiej nocy w słońca promieniach gorących się kąpać! Nic dziwnego, że stale pod nieba namiotem żyjąc, kłaniają się Beduini niebu i słońcu. Kłaniają się i wielbią ciałem i duszą.

Gospodarze moi krzątali się już koło skąpego stadka. Obie kobiety zbierały zeschnięte trawy i gałązki, układając je obok ogniska. Gdy zauważyły, żem wstał, narzuciły na tlejące ognisko przygotowane paliwo i wody do kociołka dolały.

Nie uszło mojej uwagi, że kilka par czarnych, roziskrzonych ocząt wpatrywało się we mnie z wnętrza namiotu. Gdym zbliżył się, gromadka dzieci w łachmanach rzuciła się trwożliwie w kąt, z którego znowu patrzały roziskrzonemi oczkami, niby królików stadko.

Z wnętrza namiotu, gdzie znajdował się cały dobytek „domowy" Beduinów, wyzierała skrajna nędza. Trochę mat, worków z trawy halfa plecionych, kupa łachmanów, coś niby żarna do mielenia zboża — ot i wszystko, co prócz drobnego stadka zwierząt domowych stanowiło mienie licznej rodziny biedaków.

Bieda wielka czyni z ludzi zbrodniarzy lub istoty przedziwnie dobre, cierpliwe i słodyczy pełne. Takimi ostatnimi okazali się towarzysze moi ostatniej nocy.

Podeszli do mnie nieśmiało i jęli troski jakieś wywlekać, czy aby źle mi się tutaj nie spało, kobiety zaś troskliwie jadło gotowały. Rodzina cała była cicha i skupienia pełna.

Przypomnieli mi się nasi „nomadzi"-juhasi w Tatrach, u których niejednokrotnie przychodziło mi w szałasach nocować. Ile tam hukania, radości wylewów, hardości i mocy życia!

A ci tułacze biedni, cisi jacyś i smutni, a dobrzy i potulni aż serce się ze wzruszenia ściska.

Wysadzili się poczciwi koczownicy na wspaniałą ucztę dla uczczenia niespodziewanego gościa z Europy. Wysypali z małego woreczka, dobrze ukrytego, trochę kawy prawdziwej i i przyrządzili płyn doskonały.

Wypiwszy kawę i zjadłszy spory kawałek placka, pożegnany serdecznie przez gromadkę Beduinów, odszedłem w kierunku miasta. Gdy do Batny się zbliżałem, obejrzałem się raz jeszcze.

Rodzina Beduinów zwijała nędzny namiot. Mienie mizerne szło na garby dwóch dromaderów, smutnych i nędznych, jak ich właściciele.

Ciężki los gnał biedaków na dalszą tułaczkę.

* * *

Wielkie ongi, piękne i życiem kipiące rzymskie miasto Thamugadi (dziś Timgad). Ok. 100 r. po Chr. żołnierze Trajana, zdobywcy przemożni, przeszedłszy świata kawał, pokonawszy plemiona dzikie i kaprysy przyrody surowej, pobudowali z głazów ciężkich ciała mocne gmachów.

A potem ostali się już wśród dzikiej afrykańskiej krainy i pozakładali rodzinne gniazda, słońcem cywilizacji rzymskiej dokoła promieniując.

Dobrze działo się tutaj dzieciom promiennej Italji: „Polować, kąpać się, bawić się, śmiać się to żyć!" czytam napis na kamiennej płycie. Zdobycze kultury rzymskiej przynieśli z ojczyzny na Czarny Ląd i urządzili sobie życie wybornie.

Przejdź się po tych ulicach wygodnych, kamiennymi blokami wykładanych. Zatrzymaj się przy bramie trjumfalnej Trajana, podziwiaj termy. Zobacz, jaki gmach olbrzymi i wspaniale urządzony wybudowano dla łaźni; 30 sal, chłodnie, kąpiele ciepłe i zimne, czytelnie...

Odświeżony Rzymianin szedł na polowanie, albo dla rozrywki do teatru, gdzie miejsc starczyło dla 3.500 osób. Był częstym gościem na Forum; był to plac piękny, prostokątny, 50 m. długi, 43 m. szeroki, otoczony portykami, ozdobiony posągami, cudownie rysującemi się na tle błękitnego nieba.

O wystawnem urządzeniu wnętrz domów prywatnych przekonasz się łatwo, wstąpiwszy do Muzeum, gdzie zebrano co cenniejsze posą-

gi, reliefy, różne sprzęty domowe, mozajki i t. p. Raj stworzyła cywilizacja rzymska tutaj, na kresach świata ówczesnego, na krawędzi niezbadanej do dzisiaj pustyni.

Ale przyszedł czas, gdy plemiona barbarzyńskie zalały oazę piękna i wygód — i zniszczyły ją bezlitośnie. Było to w końcu wieku szóstego.

Podniosło się następnie miasto w w. VII, ale już niedługo trwało życie możnego Thamugadi. W czasie zalewu Afryki nie oszczędzili Arabowie i tego miasta. Zniszczone zupełnie, sterczało odtąd ruinami ponuremi na zboczach pięknych pagórków — świadek minionej świetności. Dopiero od 1881 r. poczęto odgrzebywać cenne zabytki. Timgad stał się odtąd bezcenną kopalnią „starożytności" rzymskich i słusznie uzyskał nazwę „Afrykańskiej Pompeji". Jedyna to bodaj miejscowość, która odkrywa przed ciekawemi oczyma teraźniejszości wygląd miasta rzymskiego w Afryce z pierwszych wieków po Chrystusie.

Gdy z Forum, przeciąwszy ulicę Decumanus Maximus, wszedłem na ul. Gardo Nord, doleciał uszu moich jakiś przytłumiony śpiew kobiecy i cichy wtór na mandolinie. Zdziwiony, podszedłem w kierunku głosów ostrożnie, aby nie spłoszyć nieznanych. Na zwaliskach domu w pobliżu ruin bibljoteki siedziała jakaś para w europejskich strojach. Wiek pierwszej młodości był poza nimi.

Z słów pieśni domyśliłem się łatwo, że Rosja ojczyzną jest tych dwojga, co aż tutaj pola dla ulżenia tęsknotom piersi swych szukają.

Nie zdziwiło mnie to zresztą zbytnio. Wszędzie nieomal, włócząc się po świecie, spotykałem wygnańców rosyjskich, szukających gdziekolwiek schronu. Zapewne lepiej tym tutaj na ruinach miasta rzymskiego, niż braciom ich w chaosie życia Rosji bolszewickiej.

Dziwny, dostojny spokój i surowa potęga biją bo z tych ruin, rzuconych zdala od zbiorowisk ludzkich. Na cokole smutku występuje ogromny posąg żywy myśli. Smutek, ból, żal znikają gdzieś w zaułkach ciasnych duszy. Nie przystoi smutek tam, gdzie na gruzach tysiąca szczęśliwości jawią się wielkie ręką tajemniczą pisane słowa: Zagadka bytu, Wieczność, Wszechpotęga, Bóg. Binokle kilkunastu wieków, które od pogrzebu miasta tego upłynęły, usuwają z przed wzroku widok głazów, pokotem zawalonych na miejscu zaginionego rojowiska ludzkiego. Duchy czujesz, co się nad ruinami unoszą i są poważne, mądre a niezmienne, i co nastrajają żywego na ton współtwórcy życia i śmierci.

Pociąg do Biskry na stacji w Batnie już stał, gdy samochód z Timgadu do Batny mnie przywiózł. Po chwili zdążałem już ku wnętrzu rozpalonej pustyni.

D. c. n.

JAN DĄBROWA.

PROMETEUSZ WYZWOLONY.

(CZĘŚĆ I TRYLOGJI).

dok.

HERMES:

Na rozkazanie Hadesa przybywam, bym ci oznajmił, że jesteś umarły.

I nie mów im o mocy twojej, że stała się nią męka twoja na wyżynach losu, który ci bóg zgotował.

Powiało ci na duszę prochem w samotności twojej, albowiem nic to, że na głębinach żarzysz się jeszcze ty. Właśnie ta iskra życia pośrodku nędzy i łez jest śmiercią, bo wiedzieć daje o wielkości upadku.

Igraszką jesteś w ręku bezsiły twojej, która za ciebie mówi, gdy ty nie możesz, a wolą twoją uznasz tylko nędzę.

I nie wywiedziesz duszy twojej na jasność dnia, na świeży powiew życia, albowiem słotę i wicher położył bóg na drodze twojej aż do końca.

Przeto cię znaczę śmiercią, jako i tych, którzy przeszli już do podziemi.

Jeżeli płynąć zechcesz, popłyniesz, ale w łodzi Charona, jeżeli zechcesz żyć, żyć będziesz, ale w krainie śmierci, jeżeli zapragniesz światła, dosyć ci będzie blasku poświaty nocnej, która w nędzy twej słońcem się wyda.

HERAKLES:

Posłuchaj moich słów: W nim życia, mówisz, niema?

We mnie jest siła, zdrowie i we mnie mocy war,
i we mnie jest odwaga, samego Zeusa dar,
którą przemogłem boga śmierci u stóp grobowca w Fere,
gdym widział łzy Admeta i słyszał łkania szczere.
A zatem bacz, Hermesie, nie puszczę cię z mych ramion,
aże nie zdejmiesz z niego posępnej śmierci znamion!
(chwyta za rękę Hermesa i ciśnie go do ziemi).

HERMES:

Puść...

HERAKLES:

Nie puszczę, aż nie odmienisz wyroku.

HERMES:

Do ziemi cię wgniotę kolanem, do ziemi cię wcisnę, jak bóg.

HERAKLES:

Nie straszne są dla mnie groźby wysłanych bożych sług

HERMES:

Biodra twojego dotknę i złamię cię, zetrę w pył.

HERAKLES:

Nie puszczę z moich ramion, chociażbyś Zeusem był.

HERMES:

Ta moc potężnych ramion gnie mię do ziemi w ucisku.

HERAKLES:

Zapłatę swoją weźmiesz, wstydu i hańby, w zysku.

HERMES:

A zatem słuchaj mnie, synu Zeusa:
potęgą swoich ramion zwyciężyłeś mnie, wysłańca Kronidy, atoli siła twoja nie zrobi tutaj nic: duszy nie uderzysz palicą, chmury smutku nie rozpędzisz strzałą we krwi suki lernejskiej zatrutą. I wiedz: nie może tu ani Zeus, ani ja, ani ty, ani Prometej sam już zgoła niczego odmienić. Bo tak rozkazały Moiry, że kto umarł duchem, ten już nie zmartwychpowstaje, kto zbłądził w ciemne otchłanie Hadesu, ten nie wypłynie już na światło.

HERAKLES:

Przekleństwo Zeusowi, że na duchu zabija!

HERMES:

Jest jeszcze droga do zbawienia dla Prometeja, gdy...

HERAKLES I CHÓR:

?

HERMES:

Gdy Prometeus ma wolę trwania w sobie i w woli tej obwołał triumf życia, które rodzi się nawet w obliczu śmierci, zła i nędzy i które jest, bez świadczeń niczyich i łez, niechaj zapragnie za wszelką z siebie ofiarę, radości i urody.

PROMETEUS:

(wstaje dumny, wyniosły, mówi z żarem).

Zrozumiałem cię, jakieś to mówił i czegoś chciał: znaczyłeś mnie stygmatem śmierci, abym się za umarłego duchem uznał, ale ja żyję i głośno wołam — żyję, a życia mego nie wydrze mi żaden bóg.

Jam cię zrozumiał, synu Mai. Chciałeś, abym zapragnął urody życia za wszelką ze mnie ofiarę, za wszelki trud, za wszelki wstyd, abym się przed bogiem zgiął i może nawet nie słowami, w pokorze ducha szeptanemi, lecz myślą samą, a nawet myślą myśli mojej tylko, i gdzieś tam w głębi duszy o radość bytu skomleć zaczął.

Daremny trud, albowiem, czy tu, czy tam, na wirchu skał, czy przed wiekami na swobodzie, byłem na własnej myśli tronie, sam sobie bogiem, sobie siłą, radością, wyzwoleniem, nędzą, mogiłą, zagadką bytu zawiłą. Jestem i będę w woli mojej, chociaż i w bólu moim, który jest we mnie.

HERMES:

A ja ci mówię, że śmierć jest w tobie i ostatni ci wyrok obwieszczę: za to,
żeś się nie oparł nigdy duchem
o nic i o nikogo,
że chciałeś tajnię bytu w sobie
zamknąć, zawiązać i rozwiązać,
skazanyś jest na śmierć powtórną, na wtórne umęczenie, dopókąd się nie znajdzie, ktoby za ciebie chciał umrzeć.

HERAKLES:

Kiedym w Arkadji dzika tropił, wdałem się w bój z Centaurami, że piłem wino Folosa.
Długo tropiłem już zwierza pośrodku lesistych ostępów,
Kiedy strudzony pogonią, do groty zaszedłem Folosa.
Centaurowie nie lubią gości pośrodku swej rzeszy.
Dwóch tylko znałem gościnnych, jego i starca Chejrona,
Który mię uczył, jak leczyć rany skutecznie ziołami.
Dzień był upalny, przejasny: srodze gonami zmęczony
Szedłem odpocząć do groty mnie przyjaznego Folosa.
Stawił mi tedy mięsiwo, świeżo na ogniu pieczone,
Tylko pragnienia mojego niczem nie było ugasić.
Wtedy był Folos mi wyznał: beczkę miał wina schowaną.
Tylko że była nie jego, wszystkich pospołu Centaurów.
Jam, gdy o napój nalegał, wino z ukrycia wydobył,
Odbił i pić mi nie wzbraniał; woń się od wina rozeszła,
Rzeszę zwołała kopytną, która do groty Folosa
Zbrojna w maczugi i głazy, wnet się dostała do wnętrza.
Walka się tedy zaczęła, bezładna, krzykiem zgiełkliwa.
Którzy dopadli mię pierwsi, tych poraziłem głowniami,
Aż zawróciła się rzesza, wtedy strzałami ją szyłem
Śmiercionośnemi, co we krwi były lernejskiej maczane.
Potem ja biegłem za nimi, aż więc uciekli do groty
Mnie przyjaznego Centaura, starca zacnego Chejrona.
Walką zagrzany i winem, nie pamiętałem Chejrona,
Strzały miotając zatrute do wnętrza jego siedziska.
Aż tu, nieszczęsna godzino, jego samego zraniłem.
Chejron w lamenty uderzył, śmierci zapragnął zasłony,
Umrzeć jednakże nie mogąc, bo nieśmiertelny on jeden
Z całej był rzeszy kopytnej, jęczał rozgłośnie i błagał,
Nie chcąc przez wieki umierać, abym mu w imię przyjaźni
Śmierć kiedy przysłał, co ludzi nocą po męce otula
Biegnę ja tedy z powrotem do mnie miłego Folosa,
Żem mu był tyle uczynił krwie nieszczęsnego rozlania
Alić i tamten już nie żył pośród umarłych Centaurów.
Takci na duszę mą upadł żal w onej smutku godzinie.

HERMES:

Więc, Heraklesie, mówić chcesz, że Chejron teraz umrze?

HERAKLES:

Umrze radośnie w wyzwoleniu po doli swej złamanej.

HERMES:

Ale on śmierci pragnie sam dla rany swej piekącej

HERAKLES:

Przeto on śmiercią śmierć wykupi, zapłaci Hadesowi.

HERMES:

Ale dla męki pragnie Chejron, by go uśpiła śmierć bladawa.

CHÓR.

Boski wysłańcze Kronidy, zwól, niech tu przyjdzie Chejron, choćby dla rany swej zatrutej; zwól, niechaj odda żywot swój za tego Prometeja.

Ale niech umrze tak, jakby nie było w nim boleści ni łez, jakby nie pragnął, by lamentom bóg jego zesłał kres.

HERMES:

Na to potrzebna zgoda Prometeja.....

CHÓR.

Nic to, że dotąd byłeś sam, bez boga i bez ludzi.

Ofiara cię zbawić może, ale potrzebna jest do niej wola twoja, co niechaj będzie z dobrem waszem: bo kiedy Chejron umrze, ty przez ofiarę z siebie, jego po męce utulisz, by nie znał więcej boleści, a Chejronowi ulgą zgon.

Tedy się zgódź na śmierć Chejrona, choć byłeś dotąd sam; oto zapragnij śmierci tej, która was obu zbawi. Niech będzie miłość między wami, duch w ducha się przeleje.

HERAKLES:

Powiedz słowo skrzydlate, zechcij, zwól, niech będzie jako Hermes rzekł, by się wyrokom stało zadość.

PROMETEUS:

Niech się wam stanie, woli waszej, niech będzie ze mnie ofiara. Byłem dotychczas w sobie sam, za sobą, ponad sobą. ma się zaczepić duch mój w locie, ma oprzeć się o innych!

HERMES:

Chejron tu przyjdzie, ale ja wiem, że on nie umrze tak, by konieczności było zadość. Fatum zaciąży tu złowrogie nad Heraklesem i Chejronem.

Nie będzie tu ofiary, jako łza czystej, i niewinnej w białości poświęcenia.

Przyjdzie tu Chejron, bo może umrzeć tylko tu na rozkazanie Zeusowe.

(do Heraklesa:)

A ty bacz w sobie i czuj, by nie było z tobą, jak za dni najgorszych tobie, albowiem wiele zebrało się już w duszy twojej, co z krzykiem woła, a on doleje ci do czary.

(Tu Hermes milczy, stoi z wyciągniętą ręką ku morzu. Po czasie ukazuje się łódź Charona, przybija do brzegu, Hermes odpływa. Wszyscy milczą. Słońce chyli się ku zachodowi, oblewa czerwienią góry i wody, także oddalającą się łódź z Charonem i Hermesem).

CHÓR.

Niebo oblane żarem i krwią, a w załomach gór czai się mrok, by wejść na góry i rozłożyć się nad wodami.

Pali się ogniem i krwią na niebiosach bóg, który w zanadrzu ukrył burzę i strach, ażeby człowiek przed nim w prochu pokornie legł.

Mówi do ludzi bóg wieczorem i zmierzchem, a o północy rozpętał się piorunami i gradem.

Zeusie, boże, oblicze ku nam skłoń w otoku ognia i mgły, na których siedzisz pośrodku bogów, ty sprawiedliwy, niech spełni się ofiara.

PROMETEUS:

Uciszcie swe rozpłakane głosy, nie módlcie się, córy Nereja. Lepiej wam było pośrodku fal zielonych u stóp Amfitryty płótno tkać, niż smutnie tu zawodzić.

Wiedzcie, że Boga niema w tem, co czynię ja i co uczyni Chejron, bo uczynimy to z siebie sami, z woli naszej. Duszą nam bóg nie zatrzęsie, jak kiedy wiatr liściem rusza.

Zeus jest bogiem, ale nie we mnie i nie w Chejronie i nie w was i nie w człowieku.

Chejrona czynem będzie, zali rozłamie byt na dwoje pomiędzy ziemią i hadesem.

HERAKLES:
(przypominając sobie)

Hej, Prometeju, na mnie czas, popędza mnie już los, na drogę mi nieznaną, do gaju świętego Hesperyd.

A powiadały Nereidy, żeś ty przyszłości świadom, że drogę moją znasz.

PROMETEUS:

O, Heraklesie, bodajbyś lepiej mnie nie pytał.

HERAKLES:

Już nie zatrwoży mnie twój głos, gdy mnie konieczność woła,
Gdy mi się błędny wije los, w obłędne swoje koła....

PROMETEUS:

Obyś zapomniał, że cię gniew po świecie Hery gna.

HERAKLES:

Szaleństwem mnie raz wtóry nie nawiedzi.

PROMETEUS:

Obyś nie wyrzekł w porę złą.

HERAKLES:

Cóż, że mnie Hery zemsty gna?

PROMETEUS:

Obyś mnie lepiej był nie pytał, bo teraz wiem, już wiem, że nas pogrąży bóg wieczyście w złem.

CHÓR.

Ale mu odkryj tajnię losu.
Już u narodzin samych bytu
W bladych promieniach życia świtu,
Bóg wygnał duszę głodną, bosą,
Hen na rozłogi puste losu
i ludzkie serce szczerozłote
skazał na boleść i tęsknotę.

PROMETEUS:

Daleko stąd, gdzie sinych wód pienisty kończy się wał, gdzie oceanu kres, gdzie brat mój dźwiga niebios zrąb, tam jest Hesperyd święty gaj. Idź, jakeś szedł, znajomą ci już drogą, gdyś szukał stada Geryona i gdzieś postawił mocą twą na krańcu mórz dwa słupy Herkulesa.

Tam, na okraju oceanu, gdzie Heljos swe rumaki pośrodku zórz usypia, tam idź, bez przerwy dąż, mijając noce i dnie, aż dojdziesz, gdzie pienisty wał o brzeg skalisty uderza. A tam na brzegu rośnie gaj, w którym jest drzewo święte. Dziewy tam cztery Hesperydy jabłek cudownych strzegą. Smok tam napełnia dzień i noc daleki ziemi krąg ryczeniem swem złowrogiem. Do brata mego idź i proś, niech zerwie ci owoce. Aby zaś ziemi krąg nie runął wtedy w głąb, na barki twoje zada świat, mój nieszczęśliwy brat, aby nie wypadł z swoich leż.

Lecz to nie będzie już ostatni dla Eurysteja twój
Bolesny, długi, uciążliwy, przykry, niewolny znój.
Do piekieł pójdziesz po Cerbera, gdy twój zażąda pan,

W nowy cię wprawi, niewolniku i niebezpieczny tan.
Tam Meleagra spotkasz ducha: wywiedziesz na jasnoście dnia
Tezeja, od skalnego oderwiesz go pnia.
Tam Menojikjosa zwalczysz, który Hadesa strzeże stad
I do samego pójdziesz nawet w bitewnym żarze rad.
Strzałą go zranisz, człowiek boga, aż ci pozwoli sam
Wywieść Cerbera na świat jasny z poza piekielnych bram.
Lecz to nie koniec: wprawdzie wtedy Eurystej ciebie zwoli,
Ale konieczność, dola zła, ta znów cię umozoli.
Do Eurytosa pojdziesz wtedy, co królem jest w Ojchali,
Który się strzelbą dobrą z łuku przed gośćmi swymi chwali,
Który ma dziewę urodziwą, cudownych pełną kras
I zalotników wielu do niej przybywa w każdy czas.
Ten Eurytos, pomnisz chyba, uczył cię miotać strzał.
Otóż zapragniesz, aby córkę za żonę tobie dał.
Lecz on ci nie da, pomny tego, żeś dzieci zabił swoje
I sprawiedliwe będzie czuł o córkę niepokoje.
Syn tylko jeden Eurytosa, ten ci serdecznie będzie rad
I ten przed ojcem i przed siostrą za ciebie stanie swat.
Zabijesz Eurytosa, lecz przedtem syna też
W szale ponownym strącisz na dół z wysokich zamku wież.
A potem długo błąkać się złamany będziesz tu i tam.
Przyjdziesz do świętych wrót wyroczni, do Apollina bram,
Ale ci oto wróżka boga odmówi swoich wróżb,
Jako żeś krwawy i nie odda nijakich tobie służb.
Siłą pochwycisz trójnóg święty, rozpaczą krwawą gnany
I w pole go uniesiesz, w dalekie skibne łany,
Aż ci się zjawi sam Apollo słoneczny, zdalacelny,
Żeś go uraził, ty człowieku, trzydniowy i śmiertelny.
Do nowej z bogiem walki staniesz, niepomny, żeś człowiekiem,
W pogoni tej, w szukaniu tem za smutku twego lekiem.
Zato, żeś zabił przyjaciela, choć oszalały znów niestety,
Za karę będziesz niewolnikiem z twą hańbą u kobiety.
Kręcąc wrzeciono, robiąc przędzę, srebrzystą wijąc nić,
O własnej będziesz chwale twojej, wtedy minionej, śnić,
A gdy przeminie czas zapłaty w bitewny pójdziesz znój
I będziesz toczył w dalszym ciągu za bojem krwawy bój,
I będziesz znowu żywot wiódł twój bohaterski krwawy
I przedsięweźmiesz nowy trud i nowe twe wyprawy.
Zabijesz Laomedona, zabijesz Neleusa króla,
Którego w walce przeciw tobie sam Hades bóg otula,
Zabijesz Hippokoona, któren jest królem Sparty,
Choć będzie miał przeciwko tobie rycerski hufiec zwarty,
Porazisz Acheloosa, któren jest rzeczny bóg,
Warując się niewczesnych, tobie nieznanych trwóg,
A wreszcie zginiesz sam, Centaur cię zabije,
Nie strzałą i nie bronią, a tylko swoją krwią,
Koszulą, którą żona dla ciebie twa uszyje.
Tak to bogowie z ludzkiej chwały w szydzie bolesnym drwią.
I będziesz własne ciało rwał i będziesz szalał, z bólu wył
I będziesz czuł, żeś nadaremnie śród znojów twych tak długo żył.

HERAKLES:

Hej, Prometeju, zmogłeś mi duszę tem gorzkiem mówieniem swojem.

Od mych najmłodszych, od najmłodszych lat pisaną była dola zła w udręce i uznojeniu onem, które rozstawił mi bóg po drodze od dziecka w kołysce.

Już w urodzeniu ubiegł mnie Eurystej i przez to panem mi jest.

Któż mi przewodzi? ten człowiek nędzny, który w oczy mi nie spojrzał i dotąd nie śmie: a głowi się nieustannie na nowy dla mnie znój. Im większy tchórz, im jest zeszlejszy człowiek, tem więcej niebezpieczeństw mi wymyśla.

Więc ja z mą siłą, z moją glorją, mam sobie panem Eurysteja, ja mu niewolnik, on mnie pan, że kiedyś wyrzekł Zeus słowo, któremu stać się musiało zadość. A gdym usłyszał, co mnie czeka, jaki mnie czeka los, służba u tego człowieka, rozpaczą byłem gnany w świat i Hery mściwej opętał mnie duch i do losu mojego krewem przydał dzieci moich.

Pamiętam ten nieszczęsny, straszny dzień, kiedy przybyłem do Teb, a już dziecięta moje w śmiertelnych były koszulach i matka ich, a żona moja, i ojczym mój, Amfitrjon stary, jako że mieli umrzeć właśnie, bezbronnie, ni barany porżnięte. Przybyłem w porę, bym ich ocalił; czepiały się dziecięta moje spłakane brzegu moich szat, tuliłem świat ten mój, który za chwilę miałem zabić sam. Ofiary potem chciałem czynić Zeusowi dziekczynne, że mnie tak w porę przywiódł, w zbożny czas, dał dzieci uratować.

Już rozpalono ogień święty, pochodnię już ująłem w ręce, by ją zanurzyć w wodzie świętej, gdy nagle coś mi się zwidziało, że Amfitrjon stary, to ojciec Eurysteja, Megara jemu żoną, dzieci me, jego pacholęta, i że w Mykenach byłem. Dziecięta moje zestrachane, blade, jedno przypadło do ołtarza i rączynami go objęło, potem do nóg mych się przywlokło, krzycząc, że nie jest Eurysteja.

Jam go odepchnął oszalały, strzałą przeszyłem serce chłopcu i śmiałem się — okropny to był śmiech. Drugi się ukrył za filarem, ja doń sunąłem wściekły, a oni uciekał tu i tam, a jam go gnał przed sobą, a zaś dognawszy, głowę zmiażdżyłem mu i ramię. Trysnęła krew i mózg na piersi me i twarz, ale nie czułem lęku w sobie i tylko śmiałem się okropnie.

Trzeciegom zabił z łuku strzałą, i matkę ich zabiłem, i byłbym zabił Amfitrjona, ale Atene mi nie dała, bo ta z Olimpu zbiegła i głaz cisnęła mi na pierś i powaliła obłąkańca.

O Prometeju, o córki wy Nereja, taka jest dola moja.

Gdziem nie był, com nie czynił, drogi niema, którejbym nie zszedł, krwawiąc się dla nikogo, dla pana mojego, który mi śmierci szukać każe.

Z bogami się biłem i ludźmi, imię moje u was głośne, wymawia je Hellada — a woli nie mam, — idę raz tu, raz tam, dokąd mi każą iść, czynię, co każą czynić, siła mego ramienia nie moją jest.

Rządzi mną los i nie mogę się odjąć doli mojej, czynię, a nic jest ze mnie, co godzina przyniesie, co narzuci mi Zeus i czas...

Gdziem nie był, czegom nie widział, glorja mnie opromienia, i tu i tam, do morza wrót, gdziem zatknął słupy Herkulesa.

PROMETEUS:

Nanic tobie sława twoja.... bo niewolnikiem jesteś.

HERAKLES:

Nie mogłem naprzeciw woli Zeusa pójść.

PROMETEUS:

.....i niewolnikiem jesteś. Ramionami silny, ale moc twoja bezrozumna na wyłom cię rzuca.

HERAKLES:

Ale moc ramion moich i to posłuszeństwo moje nie zawiodły mię na szczyt po karę boga, nie zzuły mi sandałów z nóg, nie siekły mnie piorunami, i orły wątroby mi nie darły.

PROMETEUS:

Ale zabrały ci wolę, że musisz żyć dla wroga.

Masz siłę, Heraklesie, ale ja stokroć większą siłę mam w nędzy mojej, w głodzie i ucisku.

HERAKLES:

Nie mogłem się sprzeciwić, abym nie słuchał Eurysteja.

PROMETEUS:

Ja nie słuchałem Zeusa, Zeus mi był niczem, ja Zeusa nie uznałem, ty słuchasz Eurysteja.

HERAKLES:

Duma jest we mnie i moc, z bogami walczyłem samymi: z Aresem, z Herą, Apollinem...

PROMETEUS:

...i niewolnikiem jesteś, przed koniecznością niczem jesteś, duma twoja z mocy ramion twoich.

HERAKLES:

A ty? azali masz tę moc, której konieczność słucha?

PROMETEUS:

Mój los ja kuję sam, konieczność moją tworzę sam.

Wiedziałem, czyniąc, o przyszłej doli mojej, a uczyniłem swoje.

Wiedziałem, czyniąc, co mi uczyni Zeus, a szedłem mu naprzeciw, bo mi kazała tak wola moja, nad którą nie było boga.

Więc cierpię znój żywota, jaki być musiał po tem, co uczyniłem, wiedząc, co czynię.

Ty słuchasz woli Eurysteja, choć, gdy wypełniasz rozkaz, naprzeciw Aresowi staniesz, Hadesa strzałą porazisz i Centaurów zwyciężysz.

HERAKLES (z pomieszaniem):

Pamiętam ten nieszczęsny dzień, ten straszny dzień, gdym dzieci swoje zabił... niechcący tego.

Pamiętam ten upalny, jasny dzień, mój z Centaurami bój, gdy zabiłem Folosa, kiedy zraniłem Chejrona, nie chcąc tego: a teraz śmierć dla niego łaską będzie, i przeze mnie umiera.

Pamiętam, jak Thanathosa zmogłem u stóp grobowca w Fere i odebrałem mu Alcestę, alem jej mocy życia dać nie mógł, gdy była pod urokiem śmierci i duszy jej ożywić nie miałem siły.

Pamiętam, których do Hadesu zepchnąłem, bez woli mej, a napotkanych po drodze ni stąd ni zowąd, tu i tam.

Więc znów zabijać mam w błąkaniu się nieustannem, aż przyjdzie czas, że mnie centaur krwią zabije, szatą, przez żonę moją dzianą — w niesławie mam umrzeć, nie w boju, ogniem trawiony, abym czuł, jakem złachmanił życie.

Hej, Centaurów dzwoniące kopyta, są tu na rozkazanie Hermesa, rozbiegną się wkrąg po górach, gdy ich poranię śmiertelnie, krwią zaleję, która mnie zabić miała.

Hej, rozbiegnie się echo wokoło, po górach i rozejdzie się błysk po turniach od iskier z pod waszych stóp, jakby pioruny biły nad górami i wodami.

Centaurowie, hej, dosyć wam będzie przelanej krwie dla utrapienia waszego, ale mało dla mnie w zemście mojej!

Po górach mi przelatać, na drogi mi wybiegać i szukać was, gdy przybędziecie tu z Chejronem!

Więc będę strzałą szył, a krew będę waszą lał, byście znać mojej nie przelali krwie!

(do Prometeusza).

A... Eurystej... wróżbą mnie zabić chcesz, ale ja Zeusa syn, z bogami się biłem i ludźmi.

Hej, na góry, na drogi, mocne tententy dzwonią, Centaurów to kopyta!

(wybiega)

CHÓR:

Stało się, gromy chodzą po górach echem.

PROMETEUS:

Jakby tysiąc piorunów kładło się z chmur na ziemię

CHÓR:

Słyszycie? jakby się dzwony odezwały z wież?

PROMETEUS:

Centaurów to kopyta dzwonią o żleb.

CHÓR:

Herakles wybiegł na bój z Centaurami
oszalały, nie wiedzący o sobie.

PROMETEUS:

Byle spełniła się ofiara...

CHÓR:

Moc bezrozumna
potężnych ramion i ud,
która nie wie, co czyni
w godzinie złud
i rozpaczy,
krwią przelaną
po drogach się znaczy.

PROMETEUS:

Grom znowu echem po górach szle się w eterze.

CHÓR:

Rzesza dzwoniąca kopytami,
szumnie i tłumnie
Chejrona prowadzi na śmierć.

GŁOS HERAKLESA (z oddali):

Hej, Centaury, waszej mi krwie potrzeba na ofiarę.
(wszystko cichnie, słychać jęk).

CHÓR:

Cisza zaległa świat, jakby Centaurów zastęp w ziemię wrósł.

GŁOS HERAKLESA:

Hej, nienawistny Centaurów ród,
na waszą zgubę, za moję krew!

CHÓR:

Słyszycie? dzwonią, tętnią, gonią, kopytami krzeszą.

GŁOS HERAKLESA:

Za nimi strzała moja, pijże Centaurów krew.

CHÓR:

Nie przybędzie tu Chejron,
Wiedział o tem Hermes, kiedy mówił.

GŁOS HERAKLESA:

Dolo ty moja nieszczęśliwa...

PROMETEUS:

Odnalazł siebie, znać, że już minął szał.

CHÓR:

Przeczucie mowi, że stało się, co Hermes zapowiedział
(wchodzi Herakles).

HERAKLES:

Szał mnie opętał z bólu i ze wstydu...

CHÓR:

Więc dopełniłeś losu Prometeja?

HERAKLES:

(zasłania ręką oczy, rzuca łuk).
Chejrona zabiłem!

CHÓR:

Umarł Chejron, ale nie z własnej woli, w zapamiętaniu o sobie i umarł bez ofiary, choć pragnął śmierci.

I tak powiadał Hermes, że śmierć tu będzie, ale Chejron nie umrze tak, jak było mu rzeczono.

Zachwiałeś się był duszą, który żyłeś dotąd sam, w wiedzy o sobie.

PROMETEUS:

Załamałem się w mocy mojej, skłoniłem się myślą ku ofierze, iść mi i szukać teraz w innych siebie, skorom się o innych duchem zahaczył.

CHÓR:

A kto się o innych duchem zahaczy, ten nigdy nie będzie w niebie własnego szczęścia, własnej chwały i miłości. Wystawi się na wichry i burze, poda się cierniom i bólom; taki nie uniknie łez, aż szczęścia z innymi dozna albo też śmierci, którą napotka z innymi wraz po drodze...

Ale do nich należą słońce i księżyc i wszystkie blaski, które ma Bóg na niebie...

KONIEC.

WSZYSTKIM SZANOWNYM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM „JEDNOTY" ŚLE SERDECZNE ŻYCZENIA BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO I POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU.

REDAKCJA.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Ze Zboru ewang. reformowanego w Wilnie.

W ubiegłym miesiącu powstała nowa placówka ewangelickiej pracy społeczno-religijnej, mianowicie w Zborze reformowanym w Wilnie, powołany został do życia „Związek młodzieży ewang. reformowanej im. Szymona Konarskiego". Zebranie inauguracyjne odbyło się w niedzielę, dn. 18 listopada, w obecności 62 osób, w sali Tow. im. Jana Łaskiego.

Po odmówieniu modlitwy wstępnej, pan Prezes Konsystorza Wileńskiego — Iżycki - Herman, wygłosił przemówienie do zebranych, z których niemal połowę stanowiła młodzież, nawołując ich do pracy czynnej dla dobra i pożytku Kościoła i Ojczyzny. Po nim zabrał głos przedstawiciel młodzieży—p. Jakubowski, prezes Komitetu Organizacyjnego, witając gości i wyrażając radość, że długo żywione pragnienia młodzieży Wileńskiej wreszcie realizacji się swej doczekały. Dłuższe przemówienie wygłosił Ks. K. Ostachiewicz, wykazując, że służba Kościołowi i Ojczyźnie wymaga charakterów wykształtowanych, czystych, czerpiących moc z przeczystej krynicy Ewangelji, i nawołując młodzież Wileńską do takiego właśnie wykuwania swych charakterów.

Postanowiono, że prace „Związku" odbywać się będą w przyszłości w „Kółku biblijnem i pomocy samarytańskiej" pod kierunkiem Ks. Ostachiewicza, a także w całym szeregu sekcyj, z których sekcja „literacka" pracować będzie pod kierunkiem p. kuratora Czarnockiego, sekcja „zabytków Reformacji" pod kierunkiem p. kuratora Studnickiego, sekcja „sztuki i wychowania estetycznego" pod kierunkiem p. kuratora Jodki, sekcja „towarzysko - sportowa" pod kierunkiem p. kuratora Mackiewicza, i wreszcie sekcja „radio-techniczna" pod kierunkiem p. Zawadzkiego.

Wreszcie ustalono, że raz na miesiąc odbywać się będą zebrania młodzieży, na których poszczególne sekcje zdawać mają sprawę z prac swoich.

Gra na cytrze p. kuratora Jodki i odśpiewanie przez zebranych „modlitwy za Ojczyznę", zakończyły niejako oficjalną część zebrania, poczem wszyscy zasiedli do wspólnej, skromnej, ale bardzo ożywionej towarzysko biesiady.

Mamy wrażenie, że do powołania do życia i działalności „Związku młodzieży" w Wilnie przyczyniło się w dużej mierze objęcie stanowiska duszpasterskiego w Zborze Wileńskim przez Ks. K. Ostachiewicza. Koledze naszemu w jego pracy w „Kółku biblijnem" i całemu „Związkowi" życzymy z całego serca błogosławiaństwa Bożego i owocnych wyników pracy.

* * *

Poznań.

Na kierownika Seminarjum kaznodziejskiego i Instytutu teologicznego Kościoła Unijnego w Poznaniu upatrzony został po śmierci D-ra Schneidra — Ks. Superintendent Ryszard Hildt, Pastor w Wągrowcu.

Wiernemu duszpasterzowi, propagatorowi Ugody Wileńskiej, znanemu w szerokich kołach ewangelickich z ducha pojednawczości, życzymy powodzenia i błogosławieństwa Bożego na tem ważnem i odpowiedzialnem stanowisku.

(Ew. Pol.).

* * *

Doroczna Konferencja „Związku Kościołów Ewangelicko - Reformowanych" w Hadze.

W dniach od 18 — 21 września r. b. obradowała doroczna konferencja „Związku Kościołów ewangelicko - reformowanych" w stolicy Hollandji, Hadze. Obrady toczyły się w sali gotyckiej zamku królewskiego, którą uprzejmie zaofiarowała konferencji królowa holenderska, Wilhelmina. Program konferencji, bardzo obszerny, obejmował różnorodne sprawy, tyczące się tak poszczególnych Kościołów ew.-ref., jak i całego Związku. Należało sobie uświadomić, jaką pozycję zajmuje w świecie Kościół ew.-ref., jaką rolę odgrywa w wielkich poczynaniach i dążeniach międzynarodowych, wreszcie co należy uczynić, aby rozwijać, względnie bronić ideję Kościoła ewangelicko - reformowanego w poszczególnych krajach i społeczeństwach. Nie będziemy podawali szczegółowych raportów, składanych przez przedstawicieli reformowanych Francji, Rumunji, Włoch i t. d., mają one bowiem jeden wspólny charakter: we wszystkich krajach, gdzie Kościół ew.-ref. stanowi większą lub mniejszą cząstkę społeczeństwa, ale jest w mniejszości, musi on walczyć z różnorodnemi trudnościami, z szykanami i złośliwością wrogich prądów, lecz nigdzie nie skarży się na jawne prześladowanie. Wszędzie, pomimo wielu przeszkód, Kościół ew.-ref. żyje, walczy i rozwija swą siłę zewnętrzną i wewnętrzną.

W środę wieczorem dn. 19.IX wielki kościół w Hadze miał widok naprawdę imponujący, gdy pod jego arkadami zebrał się ogromny tłum, słuchający pilnie przemówień i kazań wygłoszonych po holendersku, francusku, angielsku i niemiecku. Przemówienia te wyjaśniły zebranym cele i prace „Związku" i uświadomiły członków holenderskiego Kościoła ew.-ref., w jakim to potężnym dziele bierze on udział. Końcowe posiedzenia konferencji były poświęcone sprawozdaniom o Kościele i życiu społecznem, o życiu kościelno - religijnem i o wymianie studentów poszczególnych Uniwersytetów w różnych krajach. Specjalnie ożywioną dyskusję wywołał

referat Profesora Stotemaker de Bruine, ministra pracy w Holandji, w którym mówca żądał, by Kościół rozciągnął swą pracę na wszystkie domeny życia i organizował swe stronnictwo w życiu społecznem, ekonomicznem i politycznem, niezależnie od obecnych stronnictw i grup społecznych lub politycznych.

Obszernie omówiono sprawę stypendjów dla studentów teologji wyznania ew.-ref. różnych krajów i powierzono komitetowi kontynentalnemu w Edynburgu zadanie ułożenia ścisłej listy teologów, studjujących za granicą swego kraju. W piątek 21.IX. nastąpiło zamknięcie konferencji, poczem znaczna część uczestników udała się do Amsterdamu, zaproszona przez zarząd kościelny miasta, t. zw. „Classis", do wzięcia udziału w jubileuszu 350 jego istnienia. Na uroczystem posiedzeniu przedstawicieli „Classis", wobec gości i ogromnej liczby zborowników zabrał głos prof. Eckhof, dając zarys historyczny dziejów Kościoła ew.-ref. w Hollandji, jego pomocy w różnych krajach, szczególnie zaś podniósł zasługę reformowanych holendrów, jako budowniczych dzisiejszych Stanów Zjednoczonych Ameryki. Nastąpiły potem przemówienia delegatów innych narodowości, składających hołd pracy Kościoła holenderskiego. Wszyscy przyjezdni wynieśli bardzo miłe wspomnienia, tak dzięki wysokiemu poziomowi i treści obrad dla dobra Kościoła ew.-ref., jak i dzięki gościnności rządu holenderskiego, władz miejskich Hagi i Amsterdamu, jak też i poszczególnych zborowników, u których znaleźli gościnę serdeczną i chętną.

— S —

***

Hiszpanja. (Rewizja kodeksu karnego).

Zgromadzenie narodowe Hiszpanji zajmuje się temi częściami kodeksu karnego, które dotyczą przestępstw przeciwko religji. Rewizja ta jest motywowana faktem, że obecny kodeks karny, obowiązujący od roku 1870, opiera się na konstytucji z roku 1869, która zapewnia pełną i całkowitą wolność religijną, podczas gdy konstytucja z roku 1876, która obowiązuje obecnie, uznaje religję katolicką, apostolską i rzymską, jako religję państwową, a dla religij innych ma tylko tolerancję. Różnica w traktowaniu różnych wyznań rzuca się w oczy na każdym kroku. Podczas gdy wyznanie katolickie cieszy się pełną i bezwzględną wolnością, wyznania niekatolickie mogą odprawiać nabożeństwa swoje tylko w lokalach zamkniętych, a wykroczenie przeciwko tym przepisom grozi karą więzienia od lat sześciu do dwunastu. Wyjątek stanowią tylko cmentarze, które przyłączone są do domów modlitwy wyznań niekatolickich. Z drugiej strony wykroczenia przeciwko wyznaniu katolickiemu karane są daleko surowiej od wykroczeń popełnionych przeciwko wyznaniom niekatolickim. Ktoby zakłócił publiczne nabożeństwo katolickie, może zostać skazany na więzienie od lat sześciu do dwunastu i na karę pieniężną od 1,500 do 5.000 franków złotych, podczas gdy podobne wykroczenia przeciwko wyznaniom tolerowanym powodują karę więzienia od dwóch do sześciu miesięcy. Krytyka dogmatów i praktyk katolickich może pociągnąć za sobą karę więzienia do lat dwóch. Oto podstawy, na jakich można wszczynać w Hiszpanji sprawy o herezję, jaką była np. sprawa pani Carmen Padin. (EWPOL.).

***

Węgry. (Obrona protestantyzmu).

Od 15 do 18 października odbywał się w Budapeszcie i Debreczynie zjazd „Międzynarodowego Związku Obrony Protestantyzmu". W ramach bogatego programu zjazdowego przedstawicielom poszczególnych krajów dana była możność obszernego wypowiedzenia się i zbliżenia z sobą dla tem wydatniejszej pracy, mającej na celu nietylko formalną obronę protestantyzmu, ale przedewszystkiem potęgowanie i pogłębianie jego wartości wewnętrznej i zjednywania mu w świecie tego znaczenia, jakie mu się należy. Duszą zjazdu byli: Sekretarz Generalny Związku, Dr. Ohlemüller, Dr. van Wyngaarden z Amsterdamu, Prof. Csikesz z Debreczyna i pastor Kuthy z Budapesztu kierownik węgiersko - ewangelickiego Biura Prasowego. (EWPOL.).

***

Dyplomacja Papieska a Chiny.

Rzymsko - katoliccy biskupi chińscy otrzymali pismo papieskie, które zwraca się nietylko do nich, ale do całego narodu chińskiego. Papież wyraża w niem radość, że wojna domowa została zakończona i ma nadzieję, że pokój wewnętrzny i zewnętrzny oparty zostanie na podstawach miłości i sprawiedliwości. Następnie papież wypowiada się, że postawa Stolicy św. względem Chin była zawsze wyjątkowo życzliwa i że jest jego życzeniem, aby zostały uznane wszystkie prawowite rewindykacje najliczniejszego narodu świata, którego stara kultura zakwitnie nanowo, jeśli kroczyć będzie drogą sprawiedliwości i ładu. W końcu żąda papież wolności dla misji katolickiej, oraz gwarancyj bezpieczeństwa, a stowarzyszeniom katolickim zaleca propagowanie ich wiary.

To pismo papieskie posiada dlatego tak wielkie znaczenie, że papież uznaje przez nie formalnie dzisiejszą organizację państwa chińskiego i wypowiada się życzliwie o kampanji prowadzonej obecnie w Chinach za obaleniem dawnych kapitalizacyj i zawarciem nowych traktatów. Prasa faszystowska poddała pismo papieskie ostrej krytyce. Zarzuca ona papieżowi, że wykroczył poza sferę duchowną, która jedynie jest terenem jego autorytetu i że miesza się do polityki międzynarodowej.

Watykan wie lepiej od Mussoliniego, co i kiedy czynić należy. Piękny gest nie kosztuje nic,

a jeśli Chińczycy są tacy naiwni, jakimi przedstawiają się w perspektywie europejsko - azjatyckiej, to powinni stać się katolikami. Gdyby się nimi stali, to życzliwość Watykanu nie byłaby zawsze jednakowa. Najwierniejsi katolicy cieszą się zawsze najmniejszemi względami Watykanu, jak tego doświadczali na sobie Polacy w ciągu obcego panowania i walk o wolność. Powstańcy polscy byli przecież przez papieży wyklinani. Dzisiaj protestancka Anglja i napół protestanckie Niemcy, a także protestancka Skandynawja cieszą się największą życzliwością Watykanu. Tak samo konfucjańskie Chiny. (EWPOL.).

* * *

Sprawa Rzymska.

To, o czem dawniej pisano pod nagłówkiem „państwo kościelne" nazywa się obecnie sprawą rzymską. Watykan rewindykuje prawa państwowe dla siebie w coraz nowej postaci. Według ostatnich artykułów „Osservatore Romano" chodzi nietyle o jakieś określone terytorjum, ile o zasadnicze uznanie niezależności Watykanu dla pokazania światu, że jest on zupełnie wolny. Papież chce, aby jego wolność była gwarantowana przez państwa całego świata, podczas gdy rząd rzymski oświadcza stale, że jest to sprawa wyłącznie wewnętrzno-włoska. Powstaje w kołach watykańskich pytanie, czy lekceważona dawniej Liga Narodów nie mogłaby odegrać roli decydującej. Układ między Włochami a Watykanem zostałby przedłożony Lidze Narodów, która udzieliłaby gwarancji. Co do spraw terytorjalnych, to Mussolini stoi jeszcze ciągle na stanowisku: „Ani piędzi ziemi włoskiej"! Niektórzy faszyści katoliccy uważają, że papież zadowoliłby się nietykalnością dyplomatyczną i traktatowem uznaniem prawa własności pałaców papieskich. Plastyczność polityki papieskiej jest godna podziwu. Wobec słabych opoka i skała, wobec mocnych i nieustępliwych wosk, które można różnie ugniatać zależnie od potrzeby danej chwili. Gdyby za Mussolinim nie stały miljony narodu włoskiego, to oczywiście Watykan przemawiałby do niego inaczej. Ale, jak zwykle, tak i pod watykańskim świecznikiem jest ciemno. (EWPOL).

* * *

Niemcy. (Pierwsza konferencja międzynarodowa prasy chrześcijańskiej).

Konferencja ta odbywała się w dniach od 19 do 21 sierpnia r. b. w Kolonji w związku z wystawą prasową, na której wystawa prasy chrześcijańskiej znalazła miejsce poczesne. W tej konferencji uczestniczyli przedstawiciele czternastu krajów. Przewodniczył Dr. Hinderer z Berlina, prezes Komitetu Międzynarodowego Prasy Chrześcijańskiej. Jako wiceprezesi wybrani zostali między innymi pastorzy francuscy J. Jézéquel i J. Rambaud, którzy reprezentowali na konferencji Syndykat ewangelickiej prasy francuskiej.

Pastor Miller, sekretarz Szwajcarskiego Biura Prasowego podniósł sprawę skoordynowania pracy pism ewangelickich wszystkich krajów i rzucił myśl stworzenia centralnego biura informacyjnego o charakterze ewangelicko - międzynarodowym.

Pastor Jézéquel mówił o obowiązku Kościoła wyzyskania prasy chrześcijańskiej dla krzewienia po całym świecie idei chrześcijańskiej we wszystkich jej postaciach życia religijnego i społecznego.

Rolę prasy chrześcijańskiej w ruchu uniwersalno-ewangelickim oraz w duchu jednoczenia świata przez kościoły chrześcijańskie oświetlili wszechstronnie Dr. Hinderer z Berlina i Dr. F. Lynch z Nowego Jorku.

Konferencja uchwaliła rezolucję, aby złożyć podziękowanie Dr. Hindererowi za całą jego olbrzymią pracę wykonaną przez niego dla dzieła tak doniosłego, jakiem była ta pierwsza w dziejach chrześcijaństwa konferencja prasy chrześcijańskiej.

Podczas konferencji odbyło się wielkie zgromadzenie publiczne, liczące 5.000 słuchaczy, mające na celu wszechstronne omówienie posłannictwa prasy religijnej. Na tem zgromadzeniu przemawiał niestrudzony arcybiskup szwedzki, Soederblom, profesor Deissmann z Berlina, minister holenderski Dr. Slotemaker de Bruine i wielu innych. Ta pierwsza wielka konferencja jest dziełem, które musi wydać owoc obfity. (EWPOL.).

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Le Nouveau Testament. Traduction apres le texte original grec. Paryż 1928. Editions Bernard Grasset. Str. 308. (Nowy Testament. Tłumaczenie z tekstu oryg. greckiego).

Jest to N. Testament w zwyczajnej szacie książek francuskich, a przeznaczony dla najszerszych kół czytelniczych. Osobom znającym język francuski zalecamy tę tak czcigodną księgę w jej nowej postaci.

Christian Cherfils. Zarys religji naukowej. Wstęp do Wrońskiego, filozofa i reformatora. Z francuskiego przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski. Przedmową opatrzył Paulin Chomicz. Warszawa 1929. Nakładem Księgarni F. Hoesicka. Str. 256.

„Nie jest — ci prorok bez czci, chyba w ojczyźnie swojej" — powiada Chrystus, a słowo Jego spełnia się stale. Hoene - Wroński dochodzi do czci i uznania śród obcych, nie ma go śród ziomków swoich. Już nieraz podnosiliśmy obowiązek ewongelików podtrzymania świetnej tradycji myślicieli polskich, tak często uważanych u nas za heretyków. Dzieło Cherfilsa w doskonałem tłumaczeniu Jastrzębca-Kozłowskiego jest godne poznania.

Friedrich Gogarten, Glaube und Wirklichkeit. Jena 1928. Eugen Diederichs. Str. 195. (Wiara i rzeczywistość).

Imię Gogartena, wybitnego myśliciela ewangelickiego, znane jest dzisiaj po całym świecie. Mężnie i śmiało zwalcza on wyjaskrawienia intelektualizmu i scjentyzmu ewangelickiego, wskazując na to, że istotą ewangelicyzmu jest nie filozofja i filozofująca teologja, ale czyn, rodzący się z wiary. Książka godna przeczytania i przemyślenia wszechstronnego. Kto zna język niemiecki, niech czyta głębokie i mądre wywody tego znakomitego myśliciela i wyznawcy.

Kalendarz Ewangelicki na rok zwyczajny 1929. Rok I. Nakład Towarzystwa Wydawniczego Im. Mikołaja Reja. Warszawa, Plac Małachowskiego 1. Skład główny: Księgarnia W. Mietke, Warszawa, Wspólna 10. Str. 352. Cena 3 zł. 50 gr.

Witamy całem sercem. Treść obfita i bogata, a zarazem różnorodna, obejmująca życie i twórczość ewangelicyzmu światowego i polskiego. Pomimo naszych utyskiwań na to i owo w życiu naszem, z samej treści kalendarza bije wiara i entuzjazm. Pozbawiony tych więzów, któremi krępowali go w sposób najfatalniejszy zaborcy, ewangelicyzm polski odrabia dawne zaległości, organizując się na gruncie ideologji narodowej. Sięgamy do bogatej skarbnicy wieku szesnastego i wiążemy przeszłość z teraźniejszością. Powstają nowe świątynie i instytucje ewangelickie, rozwijają się dawne. Pierwszym krokiem ku wydatnej i rozległej da Bóg działalności jest założenie Tow. Wyd. im. Mikołaja Reja. Bardzo ważną placówką jest Ew. Polskie Biuro Prasowe. Związek Polski Towarzystw i Zborów Ew. skupia nas na gruncie Ewangelji w pracy dla ojczyzny i ludzkości. O takich i wielu innych rzeczach doczytać się można w tym kalendarzu, który prócz różnorodnych artykułów syntetycznych posiada bardzo bogaty dział informacyjny. Niechże Kalendarz ten popularyzuje ideę Tow. Wydawniczego im. Mikołaja Reja i niech będzie pierwszem z wielu wydawnictw Towarzystwa.

August Herman Francke. Życie i dzieło. Warszawa 1928. Cena 2 zł. Jest to zajmująca i oryginalnie napisana książka o znanym założycielu zakładów dobroczynnych i wychowawczych w Halli n/S. Do nabycia w biurze Związku pol. towarzystw i zborów ewang. (Warszawa, pl. Małachowskiego 1). Popularny życiorys A. Franckego winien się znaleźć w każdej bibljotece i w każdym domu ewangelickim.

OGŁOSZENIE.

Podajemy do wiadomości, że redaktor „Jednoty" wydał i na rok przyszły ścienny miesięczny kalendarz biblijny p. t. „Chleb powszedni".

Kalendarz ten składa się z 6-ciu kart, które można odwracać. Każda karta podaje 2 miesiące roku i wszystkie dni każdego miesiąca wraz z wersetem biblijnym na każdy dzień.

Cena kalendarza wynosi tylko groszy 50. Zamawiać i otrzymać można takowy u redaktora „Jednoty", w djakonacie u starszej Siostry Marji, w kancelarji parafialnej (Leszno 20) i u zakrystjana kościelnego w czasie nabożeństwa.

OFIARY

Ofiary na wydawnictwo:

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

W. P. Kamilla Tochtermanowa — Łódź . . Zł. 4.00

Serdeczne dzięki

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc styczeń 1929 r.

Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Wtorek, dn. 1 I (Nowy Rok), naboż. z Komunją Świętą o godz. 10 rano . - Ks. St. Skierski.
2. Niedziela, dn. 6.I. (Objaw. Pańskie) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
3. Niedziela, dn. 13.I. (1 N. po Obj. Pańsk.) . . . . . — Ks. Płk. K. Szefer.
4. Niedziela, dn. 20.I (2 N. po Obj. Pańsk.) z Komunją Świętą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . — Ks. St. Skierski.
5. Niedziela, dn. 27.I (N. Starozapustna) . . . . . — Ks. W. Semadeni.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 40 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.